Nr. 202 We Lwowie, Środa dnia 5. Września 1883. Rok XXII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
w MIEJSCU kwartalnie . . 4 złr. 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
[illegible]nie . . . . . 8 złr. — „
[illegible]ie austrjackiem . . 6 „ — „
[illegible]zeszy niemieckiej . . . . . po 7 złr 50 cnt
[illegible]ajcarji i księstw Nad.
Nu[illegible]y kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE bióro administracji „Gazety Nar." **ulica Kopernika l. 5.** Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Herr. Schalek, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 22, W. Kakliński w Krakowie.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 30 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na wrzesień:

we Lwowie:

miesięcznie . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . 2 złr. —

Cena prenumeraty poza granicami państwa Austro-Węgierskiego jest umieszczona w nagłówku *Gazety Narodowej*.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce

---

LWÓW d. 3 września.

(Dziwny dekret Rady szkolnej krajowej. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — Z Kroacji. — Szerzenie się ruchu antisemickiego we Węgrzech.)

W kołach nauczycielskich panuje wielkie wzburzenie z powodu nagłego, bez żadnego poprzedniego zawiadomienia przez Radę szkolną krajową zadekretowanego usunięcia od 1. bm. przeszło 200 nauczycieli i nauczycielek. Niezawodnie Rada szkolna przedsięwzięła ten krok z konieczności, i zostali usunięci prawdopodobnie nauczyciele, tylko prowizorycznie posady swoje zajmujący. Jakkolwiek jednak może nie braknie temu rozporządzeniu Rady szkolnej krajowej formalnego uzasadnienia, to w każdym razie w sposobie dokonania tego postanowienia jest coś niehumanitarnego. Najtwardszy cios, jeźli człowiek nań jest przygotowany, nie wydaje się tak dotkliwym. Wyobraźmyż sobie położenie tych biednych ludzi, tak nagle pozbawionych kawałka chleba — zwłaszcza jeżeli który z nich lub która z nich ma obowiązki rodzinne!

Jakiż mogła mieć powód Rada szkolna krajowa do tak dziwnego kroku, że dekretem z 24. sierpnia, który doszedł do Rad szkolnych okręgowych zaledwie w ostatnich dniach sierpnia, zamknęła płace od razu tak znacznej liczbie nauczycieli i nauczycielek? Jeżeli już środek podobny był nieuniknionym, to czyż nie godziło się dać im przynajmniej czas jakiś do oglądnięcia się za jakiemś utrzymaniem innem?

Czy nie spotykamy się tu znowu z owem opóźnieniem się, które co do załatwiania spraw przez naszą Radę szkolną krajową weszło niemal w przysłowie?...

* * *

Wiedeńskie pisma przepełnione są artykułami z powodu urodzin arcyksiężniczki i opisami pożaru na Rossau, za to politycznych wiadomości przynoszą bardzo mało. Zestawimy je.

Irlandzcy spiskowcy znowu dali znak życia. W Bruff rozpoczął się proces przeciw doktorowi Connolly, bratu jego Tomaszowi i siostrze miss Kate Connolly, oskarzonych o usiłowane morderstwo wuja ich Corrola. Zdradził ich niejaki Dincen, którego dr. Connolly wciągnął do partji „Invincibles". Tajny komitet wydał na Corrola wyrok śmierci, a wykonanie tego wyroku powierzono Connolly'emu i Dincenowi. Dwadzieścia razy czekali oni ze strzelbami w krzakach na swą ofiarę, a gdy się to nie udawało, Connolly próbował Corrolla otruć w szampanie. Dincen wreszcie zdradził i staje przeciw swemu wspólnikowi, jako świadek koronny. Przed budynkiem sądowym w chwili rozpoczęcia rozprawy zebrały się tłumy Irlandczyków, które oskarzonych witały oznakami żywej sympatji.

W kołach rządowych obawiają się nowego zamachu ze strony fenian, a mianowicie sądzą, że skorzystają oni ze sposobności procesu O'Donnella, zabójcy Carey'a. Bardzo wielu amerykańskich Irlandczyków przybyło w tych dniach do Liverpoolu i Londynu, a policja ma ich bacznie na oku.

Po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy wczoraj telegram, donoszący, że książęta Orleańscy wstrzymali się od udziału w pogrzebie hr. Chamborda w Gorycji. Fakt ten żywo komentują pisma francuskie. Zdaje się, że uczynili to ze względów oportunistycznych, aby nie narażać się rządowi francuskiemu, prawdopodobnie bowiem gorętsi legitymiści nastawali na hrabiego Paryża, aby wystąpił ostentacyjnie jako spadkobierca hr. Chamborda.

Policja paryska nakazała zdjąć rojalistyczne godła z kościoła Sainte Germain l'Auxerrois.

W *Intransigeant* opowiada Rochefort, że w kąpielach morskich Mers koło Treport wyzwał go na pojedynek pewien oficer włoski za napaści jego dziennika na króla Humberta, ale on nie przyjął pojedynku.

Voltaire ogłasza rozmowę swego współpracownika z Zorillą w Genewie. Zorilla zaprzeczył, żeby stał na czele ostatniego ruchu powstańczego w Hiszpanii. Król Alfons albo przechyli się do konserwatystów, a wtedy opozycja zostanie wzmocnioną i rząd obalonym, albo odnowi w sposób nic nie znaczący gabinet, a wtedy niebezpieczny stan obecny potrwa dalej, lub wreszcie oprze się na dynastycznej lewicy, a wtedy musi nastąpić amnestja, on Zorilla ze swymi towarzyszami powróci, rozpocznie legalną walkę przeciw rządowi i — zwycięży. Najbardziej życzyłby sobie tej ostatniej ewentualności. Dalej zaprzeczył stanowczo, jakoby choć najmniejszą pomoc otrzymywał od rządu francuskiego. Dwór hiszpański jest za Niemcami, ale lud jest za Francją. Co do swego stanowiska wyda Zorilla wkrótce manifest.

Z Petersburga donoszą do pism angielskich, że w prowincjach południowych wre walka między ludem przeciw żydom. W Jekaterynosławiu znowu planowano napad na żydów, coś podobnego usiłowano w Chersonie i wsiach okolicznych, władze jednak przeszkodziły zaburzeniom.

* * *

D. 1. bm. powrócił minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky z Salcburga do Wiednia, a nazajutrz o godz. 9. rano odbyła się w ministerjum spraw zagranicznych konferencja, w której uczestniczyli trzej ministrowie wspólni, Tisza i minister dla spraw kroackich Bedekowicz. Popołudniu miał Tisza długie posłuchanie u cesarza. *Budapester Corresp.* donosi, że wnioski Tiszy, czyli rządu węgierskiego zostały w zupełności zatwierdzone, wszelako szczegółowe rozporządzenia dopiero za kilka dni ogłoszone zostaną. P. Tisza zabawi we Wiedniu do chrzcin córki arcyks. Rudolfa. Zdaje się, że nadzwyczajnym komisarzem dla Kroacji zamianowany zostanie komenderujący w Zagrzebiu, jenerał Ramberg.

Podawanej w dziennikach węgierskich wiadomości, jakoby ban Pejacewicz udał się do Wiednia, a kardynał Mihajlowicz do Pesztu, z oburzeniem zaprzeczają dzienniki kroackie, gdyż obaj już uczynili, czego się po ich patrjotyzmie spodziewać można było, i aby bez specjalnego wezwania udawali się do Pesztu lub Wiednia, tego przecie od nich wymagać niepodobna.

Wszystkie wiadomości z Kroacji zapewniają, że wszystkie frakcje Kroatów zjednoczyły się i że także Serbowie z Pogranicza kroackiego z Kroatami się sprzymierzyli. *Stara Presse*, która odpisując *Nemzetowi* (ob. nr. wczor.) ostre prawdy wypowiedziała Węgrom co do Kroacji, a resztę powiedzieć obiecuje w czasie późniejszym, podaje rozmowę swego korespondenta z jednym z magnatów węgierskich, bawiącym w Kroacji, według której cała arystokracja i szlachta kroacka, jeżeli kiedy to dzisiaj stoi bez wyjątku solidarnie po stronie narodu i większości sejmowej, a i we Węgrzech są bardzo liczne koła, potępiające postępowanie rządu węgierskiego z Kroacją. Ciekawem jest, że z Węgier teraz solennie oświadczają, że p. Tisza zgoła nic nie wiedział o nakazie dania napisów węgierskich na skarbowych tablicach w Kroacji, że to sprawka tylko p. Szaparego, ministra skarbu.

Pester Lloyd ma doniesienie, że w dwóch miejscach w Kroacji ludność wyrzuciła z kościołów św. Szczepana (króla węgierskiego i patrona Węgier). Podczas korowodu z okazji narodzin córki arcyks. Rudolfa wyprawiono w Zagrzebiu olbrzymią owację banowi Pejacewiczowi. Całe miasto było ubrane w chorągwie kroackie i czarno-żółte.

Nowa Presse podaje wiadomość z powodu rozruchu koło Krapiny, że jak sami chłopi powiadają, zamyślali uderzyć na mieszkańców miasta, że ci jednak przeszkodzili temu przy pomocy żandarmerji. Atoli podaję, zarazem inną, prawdziwą wiadomość. „W Świętym Krzyżu dwie doby czekali chłopi, myśląc, że nadciągnie wojsko, aby herb węgierski wywiesić. Wiceżupan perswadował chłopom, aby się rozoszli, ale nadaremnie. W całej Kroacji wszystkie stany, wszystkie koła towarzyskie są gotowe ginąć za sprawę narodu. Ruch ogarnął wszystkie wsie." Według raportu żandarmerji z 2. b. m., panuje już w Krapinie pokój najzupełniejszy.

Na podstawie protokolarnych wyników śledztwa sądowego widzi się *Ungar. Post* zmuszoną podać następującą relację z Zagrzebia: „Okazuje się najzupełniejszą nieprawdą, jakoby ruch między chłopami kroackimi miał cechę polityczną. Co prawiono o emisarjuszach, przebranych ajentach, obcych podżegaczach, wojskowej organizacji chłopów i t. d. jest wierutnem kłamstwem.

„Jedyną bez wyjątku przyczyną są bądź niedorzeczne, bądź ku udręczeniu chłopa wymierzone zarządzenia administracji lokalnej (właśnie rząd kroacki pragnie zreformować administrację a Węgrzy tego nie dopuszczają; p. r.) Do tego przybywa okropne, przerażające potwornością postępowanie organów podatkowych z chłopami. Spory narodowe, jak np. o napisy, tylko pośrednią odgrywają tu rolę. Co się chłopi skarzyli, to urzędnicy skarbowi w odwet oskarzali chłopów o bezprawia, o opór prawu i t. p., więc rząd (węgierski) zawsze odrzucał skargi chłopów.

„Tak np. w Naczy z powodu zaległości 4 złr. zabrano krowę, pomimo że chłop błagał, aby ją sprzedano sąsiadowi, który za nią 50 złr. daje. W kilka dni znowu zagrabiono chłopa za owe 4 złr., i powiedziano mu z urąganiem, że pieniądze za zlicytowaną krowę ledwo pokryły koszta egzekucji. W Brabiu pod Zagrzebiem pewnemu chałupnikowi pod jego nieobecność wyrwano drzwi i okna i pościel, w której żona chałupnika miała schowane 45 złr. na podatek. Pościel sprzedano, a schowane w niej pieniądze albo zginęły albo skradzione zostały. A takich wypadków jest mnóstwo.

„A już wręcz niedorzecznem jest twierdzenie, jakoby chłopi na Zagorju nosili się z myślami komunistycznemi lub socjalistycznemi. Jeżeli gdzie, to tam, respektują chłopi obce mienie, i tylko w rozpaczy w skutek niesłusznego długoletniego prześladowania rzucają się do czynu nieprawnego. W Zlatarze np. urząd wiceżupański jest jakby w oblężeniu, a chłopi oświadczyli, że dopóty nie spoczną, dopóki im nie będzie odpisaną zdefraudowana przez urzędnika podatkowego kwota 17.000 złr. (nie 30.000 złr. jak zrazu donoszono).

„Stwierdzonem też jest, że z Węgier emisarjusze usiłowali chłopów kroackich podburzyć przeciw żydom."

Ruch przeciw żydom we Węgrzech już się objawił w Debreczynie a nawet na Siedmiogrodzie.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 3. września.

Dwóch nowych zamianowano inspektorów podatkowych dla Galicji. Z tych niezawodnie jeden otrzyma przeznaczenie dla Galicji zachodniej. Przybyły zatem nowe siły, zapewne nie dla ulżenia i zmniejszenia podatków. Ze stanowiska rządu wydatek to niezawodnie nader produkcyjny — skarb państwa zyska, inspektorowie liczebnie wykażą, iż byli potrzebni.

Lecz jeżeli już tak ciężkie podatki płacić mamy, możemy mieć i prawo domagać się zwiększenia a nawet podwojenia sił sądowych — poprawy tych stosunków sądowych, aby były jak w Prusiech, a choćby (szczególnie sądowe) jak Moskwie. Słuszne takie nasze żądania, podniesione czy w dziennikach czy w sejmie i w Radzie państwa, wędrują długo, od Annasza do Kaifasza, aż wreszcie toną w zapomnienia fali.

Co się odwlecze — to nie uciecze! Przyłowie to p. Jowialskiego stało się maksymą, owo sławne „wir können warten". Pół roku się bada, komisjonuje i berychtuje, narzeka się na ciężką dolę lustratora, a gdy przyjdzie do zrobienia ostatecznego sprawozdania zgodnie z stosunkami kraju, którego się jest obywatelem, patrzymy okularami fiskalizmu i boimy się narazić rządu na wydatki. Berycht o skromniuteńkie powiększenie sił specjalnie i wyłącznie dla sądu w Krakowie (jakby w reszcie kraju sądownictwo było Eldoradem) puka i stuka u wrót ministerstwa skarbu o potrzebny kredyt! Podwoje zamknięte, a tylko boczne drzwi są otwarte na oścież dla potrzeb ministra wojny.

Minister sprawiedliwości pobratymczego nam narodu czeskiego, rodak, oparty głównie na delegacji naszej, celem naocznego przekonania się do Galicji zjechać nie chce; do p. br. Cannego od początku nie mieliśmy zbytniego zaufania, gdyż ma on tylko znać stosunki sądowe okręgu lwowskiego, a co do krakowskiego okręgu polegać ma wyłącznie na sprawozdaniach ludzi dbałych o fundusz interkalarny — więc też sprawa powiększenia sił sądowych w Galicji zachodniej, zrównania liczebnego sędziów z niemieckiemi prowincjami monarchii spi snem sprawiedliwych.

Otóż to są losy nasze, a tu *facta loquuntur*, spadki wiszą dziesiątkami lat, tak samo procesa pisemne, ustne, sumaryczne a nawet awizacyjne i prowizorjalne — od jednego terminu do drugiego upływa ośm miesięcy i dłużej, konkursa wloką się po kilkanaście lat — w sprawach karnych zastój — sąd wyższy załatwia sprawy często i po pół roku itd. itd. itd.

Gdzieś przecie należy zapukać i wyprosić, aby w Galicji był wymiar sprawiedliwości taki sam co do szybkości, jak na Szlązku, Morawie itd., aby kraj ten miał taką samą ilość sądów obwodowych i powiatowych, ilość sędziów i urzędników manipulacyjnych jak czeskie i niemieckie prowincje. Tylko przez wysłuchanie światłego a niezawisłego zdania sądu najwyższego w Wiedniu i przez wysłanie zapłanej osoby na miejsce celem przekonania się dojdzie się do tego, iż piękne hasło rządów „równe prawo dla wszystkich" co do tej kwestji nie jest zachowane. Wierzycielie wyrzekają się swoich choćby najrzetelniejszych pretensyj, nieufność w szybką pomoc prawną prowadzi do żądania wysokich procentów, weksle tutejsze są płatne w innych prowincjach, gdzie sprawy szybciej postępują — śledztwa nie mają końca, wszędzie łaź się auskultantami i praktykantami. — Podobno już we Lwowie o dużo lepiej!!!

Wiedeń d. 2. września.

(§.) Wypadki w Kroacji nabierają coraz więcej znaczenia, i dziś wytworzyła się z nich już nawet sprawa kroacka. P. Tisza, który ostatnim razem z taką fumą i szumem przybył do Wiednia i bez trudności tu odniósł zwycięztwo, ma teraz nieco trudniejsze zadanie, chociaż nie należy wątpić, że obecnie zdoła uzyskać aprobatę dla swych propozycyj, które głównie w tem polegają, żeby dla Kroacji zamianować nadzwyczajnego komisarza z daleko sięgającemi prerogatywami, któryby miał usunięte herby z napisami węgierskiemi znowu przywrócić, a to w sposób jak najuroczystszy. Do tego przyjść może, ale co dalej? Czy sądzą Węgrzy, że tym sposobem ubiją sprawę kroacką, chociażby łas bagnetów osłaniał uroczystą reinstalację wymienionych herbów? Z pewnością nie. Dopiero sprawa kroacka wysunęłaby się naprzód. Kroaci żartować nie umieją. O tem mieli Węgrzy już nie raz sposobność przekonać się namacalnie. Zresztą widzimy, że obecny rząd węgierski nie może dać sobie rady w samych Węgrzech, że i tam apelować musi do bagnetów, ażeby pokonać zaburzających spokój publiczny. W Węgrzech, można to powiedzieć, istnieje formalny rekosz antisemicki, który bardzo łatwo jeszcze większe przybrać może rozmiary. Liberalizm p. Tiszy opierający się wszędy tylko na bagnetach, to zaiste ciekawe widowisko.

Tymczasem nie wiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmie korona wobec owych „propozycyj" p. Tiszy, które, jeśliby przyszło do ich przeprowadzenia, prawdopodobnie byłyby dla Austrji fatalnemi, gdyż osłabiłyby niezawodnie siły jej na zewnątrz, i to w chwili, kiedy w w Salzburgu niezawodnie przyszło pomiędzy Austrją a Niemcami do ważnych układów co do przyszłej polityki tych państw. Od tych też układów będzie głównie zależało, czyli p. Tisza zdoła we Wiedniu wymusić ustępstwa. Jeśli bowiem zanosi się na akcję na zewnątrz, będą Węgrzy musieli *nolens volens* zpuścić z tonu i zaniechać dalszego drażnienia Kroatów ze względu, iż wobec możliwej wojny z Rosją Austrji sprawa kroacka byłaby bardzo nie na rękę.

Dowiaduję się, że z Pragi wybiera się dużo gości na uroczystości jubileuszowe do Krakowa. Niezawodnie, że goście słowiańscy dodadzą nie mało blasku i znaczenia obchodowi. Biskup Strossmajer przybędzie do Krakowa dopiero 13. lub 14. września, ponieważ zamierza u siebie w Diakowie odprawić solenne nabożeństwo pamiątkowe z powodu świetnego zwycięstwa Polaków pod Wiedniem.

Słowo na czasie.

W sprawie szkół żeńskich.

Skreślił

Prof. dr. J. Żuliński.

III.

Wiadomo każdemu wychowawcy, że usuwanie zła w samych jego początkach jest jedynym i najskuteczniejszym środkiem zapobiegania jego rozszerzaniu się. Nadpsute jabłko zepsuje cały zbiór, gdy go zawczasu nie wyrzucimy. Niepewna jednostka, pod względem moralnym, zdolna jest skazić całe grono towarzyszy. Wszakże, wobec podobnych indywiduów, od których mimo wszelkich „reklam" nawet prywatne, więcej powiemy, nawet zamknięte klasztorne zakłady wolne być nie mogą — jakąż posiadają władzę dyrekcje publicznych wychowawczych instytucyj? Prawie żadnej... Nietylko bowiem nie wolno im usunąć najbardziej podejrzanego indywiduum, ale nawet w obyczajach nie wolno postawić klasy „mniej odpowiednie", jeżeli się tejże pisemnie nie umotywuje, i to tak w katalogach szkolnych jak i publicznych świadectwach wydawanych uczenicy. Wiadomo zaś, że zło, które dla zakładów żeńskich jest najgroźniejsze, jest tej natury, iż często objawia się w sposób, który jako urzędowy dowód stawiony być nie może, chociaż dla troskliwego i sumiennego wychowawcy byłby zupełnie wystarczającym, by zarażone niem indywiduum usunąć. Otóż pozbawienie dyrekcyj szkolnych władzy, w pewnym względzie dyskrecjonalnej, która im, jako zwierzchności wychowawczej przysługi-

---

Szkice z Warszawy.

II.

(*Życie w więzach. — Przymioty towarzyskie. — Solidarność towarzyska. — Interesowanie się sprawami publicznemi. — Ofiarność.*

Jeżeli gdzie, to pewno w stolicy daje się uczuć dotkliwie życie niewolnicze. Tu się dopiero widzi całą grozę przemocy, która ma częstą okazję okazania się w całej swej potędze; tu każdy fakt ucisku rozlega się echem w tłumach, przygnębia tysiące, szerzy popłoch, trwogę, a nawzajem rodzi nienawiść do ciemięzców.

Już sam widok tych wszystkich władz, które w Warszawie rezydują, stanowi wielką przykrość dla mieszkańców. Wojska przeciągające ulicami wywołują posępną chmurę na czoła przechodniów, a cóż dopiero mówić o zetknięciu się z władzami!

Na ulicach gęsto rozstawiona policja utrzymuje porządek w dnie zwykłe. Wystarcza ona do tego użytku. Ludność w ogóle spokojna, niewiele na „Salcesonów" zważa; jeśli ma być burda, to i policja jej nie zapobieży. W ważniejszych wypadkach występują żandarmi — a wypadków takich co niemiara, bowiem w oczach rządu ważnem jest zgromadzenie się w jednem miejscu kilkuset osób. To też nawet podczas zwykłych przedstawień w teatrze straż trzymają żandarmi. Widok ich utrzymuje w spokoju setki mieszkańców — którzy naturalnie nie myślą o niepokojach — czy zdołałby utrzymać i tysiące?

Może być, że z czasem spowszednieje nawet groza żandarmów...

Wpośród takich warunków płynie życie tylko wązkiem korytem. Zacieśnione przed dwudziestu laty brzegi nie rozstąpiły się ani na piędź, jeżeli się nie zsunęły jeszcze bardziej. Główne życie towarzyskie warszawskie umiało sobie i w tych warunkach zdobyć sporo swobody i nie zaumarło, jakkolwiek nieulega wątpliwości, że od lat dwudziestu uległo znacznej zmianie — smutno wyznać, na niekorzyść.

Żalą się powszechnie, że już dziś w Warszawie nie ma tego serdecznego ciepła pomiędzy ludźmi, jakiem się słusznie dawniej chlubiono.

Może tak nie jest — a dobrzeby było.

Z tem wszystkiem posiadają Warszawiacy wielkie przymioty towarzyskie. Nazwa Paryżan północy pod tym względem słusznie im się należy. Jest to rzecz tak znana, że Warszawiaka poznać w każdej dzielnicy Polski, że tego powtarzać nawetby nie potrzeba. Salonowość to ich przymiot dawny.

Posiadają po temu wszystkie warunki. Lekkość, ciągłą wprawę, temperament, humor i dowcip.

Lekkość warszawiaków objawia się na każdym kroku — w salonie czy w życiu towarzyskiem w ogóle, ma największe pole do popisu. Jest ona tym czynnikiem, który ułatwia stosunki ludzi z ludźmi, czy to w interesie, czy tylko zwykłem spotkaniu się.

Owa lekkość jest znamieniem konwersacji warszawiaków. Dalej kieruje ona myślami i czynami mieszkańców grodu syreniego, a że się czasem przebierze jej miarka, więc ten i ów robi warszawiakom zarzut — lekkomyślności. Bądźmy sprawiedliwi i przyznajmy, że nie rzadko bywa w tym zarzucie połowa prawdy. Przypomnijmy tylko tysiączne projekta, jakie w Warszawie powstawały i powstają, przypomnijmy gorączkową skwapliwość z jaką się do nich rzucano, ażeby po pewnym przeciągu czasu osłabnąć, zapomnieć o przedmiocie tak żarliwie zrazu popieranym. Naturalnie, że nie wszyscy grzeszą tą przywarą i że z pośród tysiąca projektów kilka się ostoi, rozwinie i wejdzie w czyn chlubny dla projektodawców i protektorów.

Powracając jeszcze do lekkości Warszawiaków, musimy tu zwrócić uwagę, iż idzie ona w parze z wielką wrażliwością, nadzwyczaj żywym temperamentem. Ten właśnie jest miernikiem czynności każdego Warszawiaka.

Powiedzieliśmy także, że Warszawianie posiadają ciągłą wprawę w życiu towarzyskiem, że więc umieją je wieść z wielką łatwością. Bezwątpienia nie wiele jest miast, któreby dawały tyle sposobności do życia towarzyskiego. Tu nikt samotnie żyć nie chce, nie może. Warszawiak zniesie wszystko prędzej, aniżeli samotność. Więc też co dnia spieszy każdy wieczorem do znajomych na herbatkę, ażeby pogawędzić trochę. A gawędzą z werwą, której im warto pozazdrościć. O wszystkiem i o niczem potrafi Warszawiak rozmawiać z równą łatwością. A że się ciągle włóczą po za granicą, więc i ta wprawa wychodzi im na korzyść, — mają o czem mówić. Że rozmowy są po większej części przeplatane francuzczyzną, to także rzecz wiadoma. Sarkają na tę nawyczkę panów i półpanków wszystkie dzienniki — lecz podobno daremno, francuzczyzna grasuje jak dawniej i nie tak rychło da się wyrugować.

Podnosząc wysoko zalety towarzyskie Warszawiaków, wspomnieliśmy jeszcze o humorze i dowcipie. Przymioty to tu bardzo powszechne. Humor dobry ma każdy Warszawiak prawdziwy, czy w złej czy dobrej godzinie. Śmiech, śpiewka, rozrywka, to rzecz codzienna, a dowcipy sypią się jak z rękawa. Tysiące facecyj, anegdot, a nieraz i złośliwych dowcipów krąży z ust do ust, ażeby z czasem nowym miejsca ustąpić. Z każdej rzeczy musi Warszawiak dowcipnie ułożyć jakąś zabawną facecję. Dość powiedzieć, że nawet tak smutny wypadek, jak zajście z Apuchtinem, dało do potworzenia mnóstwa anegdot i dowcipów.

Obok tych posiadają Warszawiacy jeszcze inne przymioty towarzyskie, a najpierwsze między nimi miejsce zajmuje towarzyska solidarność. Jest ona właśnie w Warszawie rzeczą wielkiej wagi. Ta solidarność każe wspierać piękne cele, zajmować się pożytecznemi instytucjami, sztukami pięknemi, literaturą i t. p. Ona wreszcie jest stróżem salonowych rozmów. Warszawa wie wszystko co się na świecie dzieje, wszystko czyta, wszystkiem się zajmuje — więc też nie mało mówi się o polityce, o naszych stosunkach, położeniu wobec rządu, o pragnieniach i znaczeniach...

A to wszystko nie wolno. Niechby się jaki żandarm dowiedział na pewno że w domu jakim rozmawiano o tem lub owem, zarazby było śledztwo gotowe, a potem... Któż wie?

Warszawa czyta dzienniki i książki, wydawane za granicą, a to zakazane także. Więc znowu potrzeba solidarności towarzyskiej, któraby ratowała od denuncjacji.

I dzięki temu ma Warszawa przynajmniej odrobinę wolności w własnych domach, gdzie nikt nie może podsłuchać, a z tych, z którymi się mówi, żaden nie zdradzi, choćby najważniejszej tajemnicy.

Pod taką ochroną rozwija się to życie o ile jego ciasne ramy pozwalają. Ogół interesuje się sprawami publicznemi, żywo odczuwa każde powodzenie, czy też zawód, lecz co na jego pochwałę należy przyznać, że z równą ochotą staje do nowej pracy — naturalnie zawsze o tyle, o ile na to warunki pozwalają.

Najwięcej wolności pod tym względem zostawiono filantropii, to też rozwinięto ją tu na wielką skalę. Pomimo wielkiego ruchu pieniężnego, bogactw wzrastających u niejednych do kolosalnych rozmiarów, nie brak tu nędzy, dla której rząd nie posiada nawet grosza wsparcia. Pomoc zawisła wyłącznie od ofiarności publicznej. To też szpitale, przytuliska i tym podobne zakłady rozwijają się bez przerwy, a publiczność warszawska uważa sobie za punkt honoru robić co tylko w jej mocy. Bogacze dają nie raz dziesiątki tysięcy, na stoły kwestarek rzucają setki i tysiące, a choć w ogóle nie gardzą dziękczynną pochwałą, nie rzadko jawi się ofiara, której dawca ukrywa starannie swe nazwisko.

W roku bieżącym cofnął rząd zapomogę dawaną instytucjom dobroczynnym, więc publiczność będzie miała nowy obowiązek. I spełni go z ochotą, jak spełniłaby jeszcze dziesięć razy więcej, byle jej więcej działać było wolno. Niestety, rząd i w tym względzie żelazną ręką krępuje szlachetne dążenia. Dla tego to trzeba nieraz robić coś w cichości.

Tak n. p. istnieją w Warszawie bezpłatne wypożyczalnie książek dla ludu. Ruch w nich wielki — lecz rezultatów nie ogłasza się. Któż bowiem może wiedzieć, czyby rezultat ten nie wydał się Moskalom za wielki, a wówczas zamknięto by te czytelnie, które szerząc światło, są niejako świątyniami hasła: „przez oświatę do wolności!"

Tak wszystko liczyć potrzeba. Praca tamowana na każdym kroku jest nad wyraz trudną i ciężką — a jednak nie wolno jej ani na chwilę zaniedbać. Cicha i powolna musi wydać owoce dla przyszłości.

wać powinna, jest również wielce ujemną stroną dzisiejszego ustroju szkół naszych, która na kierunek moralny wychowanek fatalnie oddziaływać musi i o której bliżej nieco pomówić postanowiliśmy.

Pojmujemy myśl ustawodawcy, który wymiar największej kary, jaka młodzieńca spotkać może, t. j. wydalenie, w wszelki możliwy sposób ograniczył. Protokolarne przeprowadzenie śledztwa, dowód przewinienia, przedłożenie wyniku dochodzeń i wniosków wydalenia najwyższej władzy szkolnej; wszystko to są bardzo słuszne wymogi, celem uchylenia wszelkich jednostronności, mianowicie gdy się rozchodzi, jak mówiliśmy, o wymiar najwyższej kary publicznej. Nie ma jednak prawa bez wyjątków, jeśli zaś starożytna ta sentencja gdzie zastosowanie znaleźć powinna, to właśnie tutaj. Sądzimy bowiem, że o ile idzie o uchybienia w mowie będące, procedura podobna mianowicie w zakładach żeńskich, nie jest ani skuteczną, ani wskazaną względami etycznemi i pedagogicznemi. Sądy, uzbrojone w cały aparat prawnych środków dochodzenia, wobec przewinień tego rodzaju są prawie bezbronne, a cóż dopiero instytucja pedagogiczna, ograniczająca się tylko na zeznaniach dobrowolnych a pytaniach bardzo dyskrecjonalnych. Jakichże zresztą już trzeba przewinień, ażeby gremium nauczycielskie, zdecydowało się młodą panienkę ciągnąć do pisemnych protokołów i akta takie przeprowadzać przez cały szereg urzędowych dykasteryj, do tego nawet niepedagogicznych! Jak wiadomo bowiem, u nas, Rady szkolne nie mają nawet własnych protokołów podawczych, i wszystkie akta przechodzą przez protokoły władz politycznych, z któremi Rady te są związane.

Jakież więc z tego następstwa? Objaśnimy to przykładem. Znajduje się dajmy na to indywiduum, zdradzające najgorsze usposobienie pod względem moralnym. Zachowanie się w szkole i poza szkołą, stosunki i znajomości, wszystko obudza najsłuszniejsze obawy. Żaden uczciwy i dbały o swą córkę ojciec nie dozwoliłby zbliżać się do takiego indywiduum. Same nawet koleżanki unikają.

Nikt wszakże urzędownie wystąpić nie chce z zarzutem... a gdyby nawet wystąpił z faktami, dozwalającemi przypuszczać wszystko co najgorsze — to rodzina i opiekunowie, nawet przekonani o złem, osłaniać je będą wobec zakładu. Plama bowiem i na nich spadać musi... A gdy indywiduum to jeszcze zdatne i robi postępy w naukach, nie ma siły go usunąć — aż chyba na ujmę zakładu i ustaw obowiązujących doczekamy się dokumentu... Ile na takiej procedurze tracimy moralnie, dowodzić zbyteczna. Jakaż wszakże na to rada?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, gdy się zastanowimy, jakby sobie postąpił każdy ojciec i kierownik zakładu wychowawczego, któryby podobnie jako sędzia przysięgły nie miał rąk związanych literą prawa.

Każdy kierownik zakładu prywatnego, który nie zyski ale dobro uczennic miałby na względzie, wobec wypadku opisanego, nie szukając bliższych dowodów, zawezwałby rodziców lub opiekunów uczennicy i oświadczył im w cichości i dyskrecjonalnie, by córkę swą zabrali... gdyż zachowanie się jej nie jest najkorzystniejsze dla zakładu.

I czy znajdzie się choć jeden pedagog lub moralista, któryby orzekł, że postępowanie podobne jest niesłuszne, nawet w wypadku, gdyby tu więcej było pozorów złego, niż samego zła. Nie, a dlaczego? bo usunięcie takie nie ma charakteru potępiającego wyroku, ale tylko środka pedagogicznego, ze względu na cały zakład. Wiadomo bowiem, że nawet lekkomyślne tylko pozory złego, niemniej niekorzystny często wpływ wywierają, niż samo zło rzeczywiste. Gdzie zaś o ogół chodzi, tam jednostki wstępują na drugi plan. Idzie teraz pytanie, czy coś podobnego nie dałoby się zaprowadzić i w publicznych zakładach żeńskich, przynajmniej wyższych kategoryj.

W naszem przekonaniu nietylko to jest możebnem, ale i koniecznem. Koniecznem jest mianowicie, ażeby dotychczasowe prawo — iż kara stanowczego wydalenia li tylko na podstawie dowiedzionego przewinienia i za zgodą naczelnej władzy wykonywaną być może, ażeby to prawo — słuszne i godziwe — uzupełnionem zostało w ten sposób, by dyrekcjom zakładów żeńskich w sprawach obyczajowych przysługiwała władza czasowego usuwania tych uczennic, które zachowaniem się swojem niekorzystnie oddziaływać mogą na swe koleżanki.

Czasowe to usuwanie, nie mogłoby oczywiście mieć nigdy charakteru potępiającego wyroku, a tylko środka pedagogicznego, dlatego wykonywanem byćby musiało bez wszelkiej publikacji w szkole i bez protokolarnego dochodzenia; w katalogach zaś szkolnych, zaznaczonem byćby mogło prostą wzmianką „przestała uczęszczać.“

Nadto, z uwagi na wielką doniosłość podobnego środka, z uwagi, by i przy jego zastosowywaniu w jak najszerszej a dopuszczalnej mierze uwzględnioną została myśl ustawodawcy, obostrzająca możność wydalania uczniów — należałoby przyjąć, by czasowe usunięcie mogło tylko nastąpić na mocy uchwały całego gremium nauczycielskiego większością przynajmniej trzech czwartych głosów i to na posiedzeniu, *ad hoc* zwołanem a odbytem pod przewodnictwem inspektora krajowego lub jego zastępcy.

Nie łudzimy się, aby środek przez nas proponowany odrazu znalazł posłuch, tembardziej gdy wiemy jak trudną jest u nas wszelka zmiana zasadniczych ustaw szkolnych. Nie mniej przeto pewni jesteśmy, że prędzej czy później środek ten pedagogiczny musi znaleźć uwzględnienie, jeśli tylko koła kompetentne szczerze zajmą się tem piekącem pytaniem: czy i o ile samym ustrojem swym, zakłady żeńskie wpływać mogą niekorzystnie na swe wychowanki.

Ze swej strony, rzucając myśl, pozwolimy sobie odeprzeć jeszcze z góry pewne zarzuty, które proponowany środek spotkać mogą.

I tak zarzucać nam zechcą:

Że proponowane usunięcie jest niczem innem, tylko karą wydalenia czyli potępieniem a więc bez dowiedzenia winy nie powinno być przedsiębrane.

Że rodzice czy opiekunowie biorąc właśnie akt taki jako wyrok potępienia, dopominać się będą wykazania winy, ztąd procesowania itp. nieprzyjemności.

Że prawo podobne, wykonywane przez sam zakład może być nieraz aktem stronniczości.

Że panienka, dotknięta podobnym środkiem pedagogicznym, będzie już w pewnym względzie pod pręgieżem, przez co dopiero na złą drogę wejść może.

Że zadaniem zakładów wychowawczych winno być poprawianie a nie potępianie.

Że wprowadzenie podobnego środka, jest to odnawianie w pewnym względzie, powszechnie potępionej dziś praktyki, piętnowania ludzi zarzutem „politisch verdächtig“, wreszcie:

Że jeśli prawo dyskrecjonalnego usuwania jest koniecznem i pożytecznem pod względem pedagogicznym, to nie powinno być przywilejem tylko żeńskich zakładów.

Co do pierwszego, na tem miejscu odpowiadać nie będziemy, wszystko już bowiem powiedzieliśmy wyżej. Kto nie zrozumiał lub nie chciał zrozumieć, że w zakładach wychowawczych, mianowicie żeńskich, spotykać się mogą indywidua, którym winy urzędownie zadokumentować trudno, a których wpływ najgorszy jest niezaprzeczalny, których każdy sumienny wychowca, dbały o dobro ogółu, bez namysłu, z ręką na sercu i całym spokojem by oddalił — tego nic przekonać nie potrafi.

Co do przypuszczalnego procesowania się rodziców lub opiekunów, obawy żadnej niema. Żaden zakład prywatny z powodów podobnych ani procesów ani nieprzyjemności nie miał... dlaczego: bo podobne usuwanie uczenic z zakładów prywatnych jest prawem ich właścicieli. Gdy więc podobne prawo posiadać będą i zakłady publiczne — gdy o tem prawie wiedzieć będą rodzice i opiekunowie oddając córkę do zakładu — opierać się mu nie będą.

W interesie zresztą obu stron leży załatwienie spraw podobnych w jak największej cichości, bez rozgłosu.

Nie może też być mowy o piętnowaniu przez to dziewczyny i wprowadzaniu na złą drogę. Jakkolwiek bowiem spierać się nie myślimy, że czasowe usunięcie z zakładu, może być bolesnym ciosem dla panienki i jej rodziny, mianowicie gdy w gruncie upadku jeszcze nie było — to właśnie siła tego środka obok formy, jak najbardziej dyskrecjonalnej i oszczędzającej osobę dotkniętą, obok możności powrotu do tego samego zakładu, składają się na to — że proponowany środek okazać się może najskuteczniejszym bodźcem do poprawy jednostek, a ochrony zakładów publicznych od objawów dla nich niemiłych i szkodliwych. Zresztą i o tem wątpić nie można, że uczenice, wiedząc, iż mogą być usunięte z zakładu, mimo, że im świadkami i protokołami wina udowodnioną nie będzie... będą powolniejsze na wszelkie upominania i rady. W danym zaś razie, same uprzedzać będą podobną ewentualność i uwolnią zakład od przedsiębrania środków ostatecznych.

Na tem też miejscu najstosowniej zaznaczyć, że niema takiego zakładu, któryby chętnie używał podobnie radykalnych środków, gdyż każdy we własnym interesie, wobec swych władz naczelniczych, rad się wykazywać jak największą liczbą objawów dodatnich a nie ujemnych. Każdemu też uczciwemu i sumiennemu zakładowi idzie przedewszystkiem o poprawę i to środkami najłagodniejszemi. Niezawodnie też, po środek ostateczny sięgnie się dopiero wtedy, gdy już wszystkie inne się wyczerpią, które zdrowa pedagogia i etyka podaje.

O wznowieniu wstrętnej zasady „podejrzeń“ niemoże być mowy. „Zachowanie się bowiem obyczajowe“ jest rzeczą zupełnie inną niż sfera „przekonań“ politycznych. Gdy przekonaniom „wewnętrznym“ zupełna swoboda musi być zostawiona, to „zewnętrzne“ zachowanie się obyczajowe musi być zawsze w pewne karby ujęte.

Co do obawy o stronniczość coż powiemy? Gdzie idzie o sprawy czysto obyczajowe, tam trzeba wielkiego upadku moralnego ze strony całego gremium — by takowe zdobyło się na stronniczą uchwałę, — tego i przypuszczać nam niewolno. Zresztą, współudział reprezentanta władzy naczelnej — któremu można by przyznać i prawo zawieszenia uchwały — usuwa wszelkie obawy i czyni zadość myśli prawodawcy, która w podobnych razach wymaga współudziału strony neutralnej.

Z zarzutem o przywilej zakładów żeńskich spierać się niebędziemy i chętnie odeń odstąpimy — ale na korzyść zakładów męzkich, t. j. by prawo „czasowego usuwania“ przysługiwało także i męzkim szkołom. Jeżeliśmy zaś ograniczali się do zakładów żeńskich, to dla tego, że prawo to dla nich jest niezbędniejszem a powtóre, że żądając mniej prędzej spodziewać się można pomyślnego skutku. Gdy zaś praktyka pokaże, że prawo było pożytecznem — wtedy z łatwością będzie go można rozszerzyć.

Ziemie polskie.

Gimnazjum męzkie w Kaliszu w obecnym roku szkolnym liczyć będzie 750 uczniów. Cyfra to wcale pokaźna.

Do zarządu tegoż zakładu naukowego zgłosił się chłopiec włościanin ze Słupcy, z prośbą o przyjęcie go do szkół, gdyż ma wielką ochotę do nauki. Przysposabiał się sam i, jak twierdzi *Kaliszanin*, zdał pomyślnie egzamin do klasy trzeciej.

Takich dzieci włościańskich, któreby chętnie i dobrze się uczyły, jest w naszych wioskach niemało, szkoda tylko, że tak zwana oświata ludowa, czyli szkółki elementarne, nie wyzyskują i nie rozwijają wrodzonych zdolności wiejskiej dziatwy.

* * *

Jaką *Kijewlanin* i szanowny redaktor jego Pichno zieje nienawiścią ku polskiemu żywiołowi, jak równocześnie się obawia jego niespożytej siły i walczy przeciw niemu wszelkiemi sposoby, ilustruje dosadnie korespondencja *Kraju* z Kijowa. Czytamy w niej:

„Dzierzawa teatru, na którym podobno żaden z przedsiębiorców przy złym repertoarze i lichych siłach zbiorowych nietylko świetnych interesów nie zrobił ale jeszcze tracił, po długich sprzeczkach oddaną została na lat trzy jednemu z dwóch konkurentów, Sawinowi za 7.900 rubli. Komisja teatralna w tym celu wyznaczona przez Radę miejską, spisała pakta umowy zawartej między miastem i p. Sawinem, przedstawiając ją do zatwierdzenia radnych. Kontrakt obowiązywać miał dyrektora do przedstawień teatralnych w języku moskiewskim, w poście wielkim do utrzymania opery włoskiej i dawania przedstawień w języku niemieckim lub francuskim, a za pozwoleniem osobnem administracji także w języku polskim i ruskim. Przeciw ostatniemu punktowi umowy zaprotestował redaktor *Kijewlanina* p. Pichno i były rektor uniwersytetu prof. Renenkampf na tej zasadzie, że Kijów, jako miasto moskiewskie, powinno mieć teatr tylko moskiewski.“

Moskwa.

Ekaterynosławskij Listok donosi jak dalece niektórzy żydzi umieli orjentować się w położeniu już podczas samego pogromu, wyzyskując go ku późniejszej swojej korzyści. Jeden z nich na wieść, że progrom się rozpoczął, wszystkie rzeczy cenne zapakował do kufra i ukrył na ustronin, oczekując napastników. Gdy ci nie zjawili się wyszedł na miasta i zdołał skierować gromadę w swoją stronę, poczem naprowadził ich osobiście na ślad schowanych kosztowności, i został złupiony, ograbiony. Jak pogrom się skończył, zaczął jęczeć i podał rachunek przewyższający w trzykroć poniesione straty. Przesadzone zresztą cyfry tych strat dają prawie wszyscy, Są i tacy którzy powodując się na pogrom odmawiają płacenia należności, odmawiają kwaterunku, podatków nawet i.t.p.

* * *

W ministerjum spraw wewnętrznych pracują obecnie nad reformą zarządów gubernialnych. Ustanowiono wtym celu osobną komisję, która opracowała już główne zasady na których ma się oprzeć zarząd gmin, powiatów, wreszcie gubernij. W łonie komisji poruszono przedewszystkiem kwestję formy zarządu. Z trzech pierwiastków, jakie mniej albo więcej, w tem albo owem państwie przeważają (społeczny, administracyjny, biurokratyczny), wybrano, jak się tego spodziewać należało, ten ostatni. Odpowiada on przecież najwięcej nie tylko panującemu obecnie w Moskwie systemowi rządowemu ale i charakterowi ludności moskiewskiej.

Ustanowiono następnie cztery stopnie administracji. Najniższym będzie zarząd wsi którą stanowić ma gromada, bez różnicy na stan i wielkość posiadłości. W obręb działalności policji wykonawczej takiej wsi wejść mogą także posiadłości oddzielnych dotychczas właścicieli, jeżeli życzeniem ich będzie przyłączyć się do gromady.

Drugi stopień administracyjny — to zarząd gminy. Gmina będzie wszakże wszechstanowa a naczelnik jej wybierany z pośród ziemiaństwa.

Zarząd powiatu będzie stanowił trzeci stopień. Zamiast dotychczas istniejących licznych dykasteryj byłby zarząd jeden tylko, ogólny, koncentrujący w sobie wszystkie działy administracji powiatu. Naczelnik zarządy powiatu ma być również wybierany przez ziemiaństwo.

Czwartym i ostatnim stopniem administracji będzie zarząd gubernialny. Zogniskuje on w sobie wszystkie niemal teraźniejsze zarządu gubernialne. Zależnym będzie bezpośrednio od senatu rządzącego. W skład komitetu gubernialnego wejdą: gubernator (jako przewodniczący), marszałek gubernialny, wicegubernator, naczelnik zarządu skarbu gubernialnego, przewodniczący gubernialnego zarządu ziemiańskiego i innych kilka figur urzędowych.

Oto jest skromny zarys przeprowadzić się mającej reformy. Niewiele można z niego wywnioskować — zdaje się jednak, że zakres kompetencji stanu ziemiańskiego zostanie rozszerzony.

Projekt powyższy rozesłany został, jako okólnik, do wszystkich gubernatorów z zawezwaniem do poczynienia odpowiednich uwag, nad któremi komisja będzie się później zastanawiać. Termin zebrania komisji naznaczony na koniec grudnia b. r.

* * *

N. Pr. Ztg. otrzymała od pewnego Moskala z Neapolu list następujący:

„Szczujcie-no do wojny Moskwy z Niemcami! Nuże! My Moskale wcale nie lękamy się wojny. My bo poprzestaniemy wyłącznie na obronie (jak Turcy pod Plewną), a zresztą niech o nas radzi poczciwa zima nasza! Hę? Co tam powiecie na zimowe kwatery przy 30 stopniach mrozu? Inaczej to smakuje, niż miła wojenka zimowa we Francji!

Natomiast dla Niemiec byłaby wojna z Moskwą okrutną naprawdę klęską. Za pierwszym strzałem wyrznęlibyśmy, ile się da Niemców, zamieszkałych w Moskwie, a resztę jak psów wypłoszymy za granicę. Podp. *Moskal.*“

Do listu tego *N. Pr. Ztg.* dodała komentarz, w którym stara się odeprzeć czynione Niemcom zarzuty. „My, Niemcy — pisze — wiemy dokładnie, co znaczy wojna; zastanawiamy się przeto poważnie nad możliwą walką z moskiewskiem państwem. Pragnienia walki nie ma z nas nikt — przeciwnie. Gdyby wszelako — a co odwróć Boże! — udać się miało słowiańskim podżegaczom w Moskwie do tego stopnia podnieść nienawiść do Niemców, tak, iżby wbrew najgorętszemu umiłowaniu pokoju już było niepodobieństwem cenne skarby pokoju zabezpieczyć inaczej jak drogą walki — ha! to do boju twardego przystąpimy z chłodną rezygnacją i z otuchą, jaką daje świadomość obowiązków i słusznej sprawy.“

Nie wiadomo, czy list powyższy jest autentyczny, czy też w redakcji *N. Pr. Ztg.* sfabrykowany, jak przypuszcza *Now. Wremia*, jest jednak w każdym razie ciekawy, zwłaszcza, że wywołał szerszą w prasie moskiewskiej dyskusję. Jak Niemcy, tak i Moskale udają, że zarzekają się wojny — Katków zaś, którego odpowiedź streścił nam przed paru dniami telegram z Petersburga, zwala winę na Polaków, jako jedynych i wyłącznych podżegaczy do wojny. Trzeba przyznać, że *Mosk. Wied.* mają jedną przynajmniej zaletę: są konsekwentne.

Obchód jubileuszowy.

Złoczów. Program uroczystości ś[illegible] miątki obchodu dwóchsetnej rocznicy [illegible] dnia.

1. Dnia 11. września b. r. [illegible] no nabożeństwo żałobne, zaś o [illegible] korowód z pochodniami przy u[illegible]

2. Dnia 12. września b [illegible]

a) O godzinie 5. rano pobudka z muzyką przy wystrzałach moździerzowych;

b) o godzinie 9. rano rozpoczęcie solennego nabożeństwa w kościele, w gr. kat. cerkwi i izraelickiej świątyni. Przed rozpoczęciem nabożeństwa obrządku łacińskiego uda się procesja z kościoła farnego na ogród zamkowy dla wysłuchania polowej mszy św. pod namiotem, po której nastąpi poświęcenie placu Sobieskiego, odsłonięcie tablicy pamiątkowej i przemowa ks. kanonika Stachowa do ludu o znaczeniu tej uroczystości,

Po przemowie rozdane zostaną pamiątkowe obrazki i medaliony.

c) O godzinie 2. popołudniu rozpoczęcie festynu ludowego z następującym programem:

Zabawa fantowa „Podróż po miastach dawnego królestwa Polskiego.“

Ubieganie się gimnastyków o uzyskanie podarunków, wywieszonych na sztandarach 12. metrów wysokich.

Wyścigi konne i puszczenie balonów.

d) O godzinie 8. wieczór, ognie sztuczne, nakoniec

e) o godzinie 9. przegląd iluminowanego miasta.

Kołomyja. Program uroczystego obchodu w mieście Kołomyi 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez króla Jana III.

1. Dnia 11. września o godz. 9. rano żałobne nabożeństwo w rz. kat. kościele za poległych pod murami Wiednia za wiarę chrześciańską.

2. W dniu 11. września b. r. wieczorem o godzinie 7. odczyt p. prof. W. w sali kasyna-resursy za wstępem, równocześnie o tej samej godzinie wyruszy z budynku ratuszowego pochód z pochodniami z muzyką; o godzinie 8. wieczorem przedstawienie dramatyczne w sali kasyna-resursy, transparent w drzwiach balkonowych biura burmistrza, iluminacja budynku ratuszowego i o ile to być może ogólna iluminacja.

3. W dniu 12. września b. r. o godz. 6. rano pobudka z muzyką przy wystrzałach z moździerzy; o godz. 8 rano solenne nabożeństwo w gr. kat. cerkwi; o godz. 9. rano solenne nabożeństwo w rz. kat. kościele, w kościele ewangielickim na Baginsbergu i w wielkiej synagodze izraelickiej.

4. Po ukończonych nabożeństwach o godz. 10. przed południem obok pomnika Karpińskiego w rynku mowa p. S., objaśniająca uroczystość tę; następnie kantata na temat stosowny, wykonana przez młodzież szkolną pod kierownictwem p. prof. R.; rozdzielenie przez zwierzchność gminną obrazków przedstawiających króla Jana III., oraz pism ludowych, poczem muzyka miejska z marszem Sobieskiego przychodzi przed budynek ratuszowy, gdzie burmistrz miasta krótką przemową otworzy ulicę Sobieskiego, stanowiącą przestrzeń począwszy od ratusza aż do rezydencji gr. kat. probostwa.

5. O godzinie 4. popołudniu tegoż samego dnia festyn w ogrodzie miejskim „Zacisze“ za wstępem Czysty pochód z festynu przeznaczony na zakupno obrazu Matejki Jan III. Po spaleniu sztucznych ogni w ogrodzie powrót do miasta.

6 Na zakończenie uroczystości wieczorem po powrocie z ogrodu skromny wieczorek w kasynie mieszczańskiem.

— **Nowy Sącz** d. 30. sierpnia. Gdy cały kraj nasz święci pamiątkę odsieczy Wiednia, nasz Sącz pod tym względem niechce pozostać w tyle. Zawiązano więc komitet z wybitnych osobistości, do których przybrano też obywateli ze wsi, i sproszono na walne zgromadzenie zebrane z księży i ludu z okolicy na dzień 19. sierpnia, na którem ułożono następujący program obchodu tej niezwykłej uroczystości.

Komitet w Nowym Sączu do uświetnienia obchodu 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia, 1. Solenne nabożeństwo przed południem o godzinie 10. w kościele parafialnym poprzedzone pobudką i salwami. 2. Odczyt publiczny na rynku miasta popołudniu w krótkiem streszczeniu o odsieczy Wiednia i znaczeniu uroczystości obchodzonej. 3. Rozdział pieniędzy lub pamiątkowych obrazków i broszur po odbytym odczycie. 4. Pochód banderyi konnej, z udziałem straży pożarnej i muzyką do ogrodu strzeleckiego, tamże zabawa, o zmierzchu powrót z muzyką do miasta. 5. Wieczorem iluminacja z przeźroczami i obraz z żywych osób na rynku, przed-

Najnowsza literatura ukraińska.

Przed rokiem 1860, pamiętnym w dziejach państwa moskiewskiego na równi z kilku swemi poprzednikami z tych wielkich nadziei, któremi podówczas przyszłość obarczano, niewiele sobie łamiąc nad tem głowę, czy przyszłość ta zdolną będzie je urzeczywistnić — i na Ukrainie zapanował ruch znaczny. Już w r. 1857 poczęto wydawać elementarze małoruskie, gramatyki i w ogóle zaczęto się krzątać nad rozwinięciem uśpionych sił Ukrainy i budzić je do życia. Z owych czasów pozostały na kartach historji oświaty na Ukrainie, oświaty, dodać trzeba, dążącej do samodzielności możliwie największej — nazwiska takich ludzi, jak Szewczenko, Szejkowski, Moroz, Greszczenkowski i innych. W r. 1860 i 1861 wychodziło pismo *Osnowa*, z którego przedruki powieści i drobnych opowiadań rozchodziły się w ogromnej liczbie egzemplarzy. Dawniejsze ukrainofilstwo, którego zadaniem głównem było przygotowanie narodu do reformy włościańskiej, gdy to ostatnie zadanie rząd wziął na siebie, zmieniło swój charakter i zwróciło się na inną drogę. Gdy jeden cel, niegdyś upragniony jako bardzo daleki, był już blizkim urzeczywistnienia, a nareszcie przyoblekł sukienkę życiową, szkoła ukraińska zaczęła pracować nad zbliżeniem klasy inteligentnej z narodem i nad wzajemnem ich zapoznawaniem z sobą. Dzięki zbiegowi najrozmaitszych przyczyn i okoliczności, między któremi jedną z ważniejszych ról odgrywało stosunkowo znaczne powodzenie propagowanych zasad, po kilku latach działalność literatury ukraińskiej musiała się ograniczyć do bardzo drobnych rozmiarów. Zawsze wszakże w perjodach między 1874 i 1876, a później 1881 i 1882 latami wyszły książki małoruskie, przeważnie broszury popularne.

Z przed roku 1864 i lat wcześniejszych beletrystyka ukraińska zajmowała się głównie badaniem życia ludu, a najlepsza autorka z owych czasów, kryjąca się pod pseudonimem Marko-Wowczok, przeważnie kreśliła szkice z natury i opowieści z ust ludu. Wtedy to pewna grupa pisarzy ukraińskich rozwinęła działalność na większą skalę i z jednej strony, pisano o Małorosji dla rosjan po rosyjsku a z drugiej tłómaczono z rosyjskiego i innych języków na małoruski dla ludu ukraińskiego. Spotykamy tu nazwiska Mordowcewa, panny Kulisz, Olelkowicza i wielu innych. Przełożono na małoruski Odyseję, wiele utworów Gogola, Lermontowa, bajki Kryłowa, dalej drobne wyjątki i drobne utwory Mickiewicza, Syrokomli, a jeszcze dalej Szekspira, Byrona, Heinego i innych. Inni pisarze małoruscy pracowali i krzątali się około stworzenia oryginalnej literatury ukraińskiej. Najwięcej znalazł naśladowców Taras Szewczenko, ale nikomu z nich nie sądzono wznieść się po nad mierność.

Moglibyśmy tu przytoczyć cały szereg nazwisk, ale gdy te nie wiele same mówią, ograniczymy się na podaniu nazwiska jednego z najzręczniejszych naśladowców Szewczenki, zmarłego w 1874 roku, Kulika, który był nauczycielem w Połtawie. Do najlepszych pisarzów należą: S. Rudanskij, który często przypomina Kolcowa i Niekrasowa i Neczuj (I. Lewicki), naśladujący Turgeniewa w większych swych utworach. Oprócz nich na wspomnienie zasługują L. Glebow i M. Starickij, pisujący także pod nazwiskiem Staryczenki, jako tłumacz obcych pisarzów od Andersena aż do Szekspira. Najpierwsze miejsce — „z prawa i urzędu ten zaszczyt jej należy“ — dać trzeba pani M. Markiewicz, z domu Wilińskiej, która pod pseudonimem Marko-Wowczok odrazu, jednym zamachem pióra w r. 1857 zajęła pierwszorzędne stanowisko. Kiedy w tym roku Kulisz wydał swoje „Zapiski o jużnoj Rusi“, w liczbie nadesłanych mu rękopismów do tomów następnych znajdował się niewielki zeszycik, dwie drobne zawierający powiastki, na które on z początku nie zwrócił uwagi. Gdy jednak rozpatrzył się w nich, postanowił je czemprędzej wydać, co rzeczywiście miało miejsce tegoż jeszcze 1857 r. Maleńka książeczka pod skromnym tytułem „Narodni opowidanja“ Marka-Wowczka miała powodzenie ogromne. Turgenjew przełożył ją na język rosyjski, a przekład ten w r. 1859 wyszedł nakładem Kożanczykowa, p. n.: „Ukrainskije narodnyje razskazy.“ Wkrótce potem w Moskwie wyszły tejże autorki opowiadania z życia ludu rosyjskiego, a odtąd stale w znaczniejszych pismach imię M. Wowczka zaczęło się pojawiać.

Od czasu do czasu pisma tej autorki wydawano oddzielnie, a powodzenie małych tych książeczek było tak wielkie, że dziś należą już do rzadkości bibliograficznych. Taras Szewczenko nazwał panią Markiewicz swoją spadkobierczynią na polu literatury i córką przybraną. Pani Markiewicz zupełną odpłacała mu wzajemnością. Z czasem jednak z pola literatury ukraińskiej p. Markiewicz zupełnie się usunęła, pisała tylko czysto rosyjskie utwory, a w ostatnich czasach zaczęła przekładać na język rosyjski dzieła pedagogiczne z obcych języków. Ogółem małorosyjskich większych i mniejszych powieści i opowiadań Marko-Wowczok napisała 26, a z nich najpiękniejszemi (chociaż wybór bardzo trudny), ze względu głównie na znaczenie jakie miały w chwili ich powstania, są bezwątpienia: „Czary“, „Lemeriwna“, „Daniło Hrucz“, „Niewolnica“, „Iwan Karmelnk“ i żywcem z podań spisana bajka „O dziewięciu braciach rozbójnikach i o dziesiątej siostrze Hali“. Większość swych opowiadań Marko-Wowczok czerpie z podań ludowych, a czasem historycznych, niektóre zaś mają najwyraźniejszy charakter etnograficzny. Do tych ostatnich zaliczyć trzeba ładną powieść „Czary“, spisaną ze słów pewnej staruszki. Z chwili kiedy pisała swe powieści, autorka czerpała materjały dla kilkunastu pięknych swych opowiadań, i przedstawiła nam w nich lud ukraiński współczesny, a najlepiej jej się udawały obrazki z życia obywateli i mieszczan, bo tych znała najlepiej. Takie jej powiastki, jak „Baba tiulowa“, „Głuche miasteczko“ i „Instytutka“ — są rzeczywistemi perłami.

Nie pięknie w nich wyglądają t. z. klasy uprzywilejowane, inaczej miano inteligencji noszące, ale gniewać za to najmniej mamy prawa na autorkę, boć trudno się gniewać chyba na lustro jeśli ktoś ma twarz krzywą! Krytyka współczesna zachwycała się bezwarunkowo wszystkiemi powieściami M. Wowczka, późniejsza już chłodniej na nie spoglądała, a nawet dopatrywała się w nich wad wewnych, a krytyka z ostatnich zupełnie czasów widzi w nich zbytni sentymentalizm, brak misternego wykończenia i t. p. wady. Zjawisko to jednak wytłómaczyć się daje bardzo prosto. Współcześni świadkowie walki literatury z niewolą włościan inaczej patrzeć musieli (i rzeczywiście inaczej musiały one wyglądać) na utwory M. Wowczaka, aniżeli dzisiejsi krytycy. Ani bezwzględne pochwały, ani zarzuty sentymentalizmu — nie należą się pani Markiewicz, a cokolwiek urzędowa krytyka o jej utworach orzecze, pozostaną one zawsze bardzo pięknemi obrazami przeszłości tak samo, jak dla współczesnych były tendencyjnemi szlachetnie, co nam się dziś sentymentalnością być zdaje. Publiczność już zawyrokowała o nich: w handlu księgarskim książki M. Wowczaka należą do bardzo rzadkich. I słusznie jej się to należy.

Iwan Lewickij, pisujący czasem pod pseudonymem Neczuj, syn księdza prawosławnego, ur. 1838 roku w gub. kijowskiej po skończeniu seminarjum duchownego, a później akademii był długi czas z własnej ochoty t. z. podówczas ochotnikiem-nauczycielem języka, historji i jeografii Moskwy i Polski w gimnazjach okręgu warszawskiego. Jak może się w jednym człowieku pogodzić umiejętność pod czy przysługiwania się komuś z miłością dla narodu i chęcią wyaźwignięcia go ze stanu apatji, bezczynności a często upadku — tego nie jesteśmy zdolni pojąć. Zdarzają się jednak zbyt często wypadki podobne, abyśmy się p. Lewickiemu dziwić potrzebowali. Pierwsze pierwiastki p. L. drukowane były we Lwowie około 1867 roku, w ówczesnem piśmie *Prawda*, a w 1871 r. zebrane w jedną całość wyszły oddzielnie p. n. „Powieści Iwana Neczuja.“ Z większych jego utworów „Przybłęda“ był tłómaczony na polski w r. 1878 i wydanz w Poznaniu (8-vo, str. 115). Lewickij tak samo jak i M. Wowczok zaczął od walki z poddaństwem, a dziś walczy z innemi jego społecznemi wadami.

W dalszych szeregach stoją: L. Glebow (ur. 1832 roku) poeta ukraiński, znany szczególniej z przekładów bajek Kryłowa, i zmarły już dziś Rudańskij, autor „Spiwomowek“, od roku 1860 aż do 1880 uękanych i męczonych przez przeróżne rozporządzenia, aż nareszcie wydanych, ale ze znacznemi opuszczeniami. W rękopiśmie dotąd pozostają przekłady Iljady, „Słowo o pułku Igora“, i kilka poematów. Wyjątki z tych rzeczy drukowane były w lwowskiej *Prawdzie* w latach 1872 - 1875.

Ostatni z najlepszych, dotąd bojujący pisarz ukraiński M. Starickij, obywatel gub. podolskiej, kształcił się w kijowskim uniwersytecie. Jest on autorem libretta do opery „Rizdwiana Nicz“ (przeróbka z Gogola), kilku zbiorków drobnych utworów, a nareszcie wielu przekładów z obcych języków (Andersen, Mickiewicz, Bajron, Szekspir); nawet „Hamletowi“ p. Starickij kazał mówić po małorusku, co chyba już jest najmniej właściwem, bo jeżeli oświeceńe klasy mogą go czytać i czytały w innych przekładach lud, śmiemy wątpić, czy nawet po małorusku przemawiającego księcia duńskiego zrozumie, a bodaj i słuchać nie zechce.

Na zakończenie zauważyć wypada, że pisarze małoruscy kują wyrazy nowe w takiej ilości, że często zrozumieć niepodobna całych ustępów.

(*Kraj.*)

stawiający zwycięzcę z pod Wiednia. 6. Powiększenie komitetu do wykonania programu i wystósowanie zaproszeń do najbliższych plebanów, tudzież przełożonych obszarów dworskich i naczelników gmin do współudziału. 7. Udanie się do reprezentacji miasta i do dyrekcji kasy oszczędności z prośbą o subwencję na pokrycie nieuniknionych kosztów, szczególniej na poczęstne banderyi z włościan złożonej, tudzież wydelegowanie skarbników do zbierania dobrowolnych składek.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 4 Września.

* **Marszałek krajowy**, dr. Mikołaj Zyblikiewicz, daje we czwartek d. 6. bm. o godzinie 4. po południu obiad na cześć nowo mianowanego namiestnika Galicji.

* **Próba** chóru mięszanego odbędzie się jutro o godzinie wpół do siódmej wieczorem w sali kasyna miejskiego.

* **Z Koła literackiego.** Adres Koła literakiego do Jana Matejki, raczą szanowni członkowie podpisywać od dziś w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, gdzie w tym celu wyłożony został.

* **Śpiewniki narodowe** pod tytułem „Wieniec," czyli zbiór kwartetów męskich, polskich i ruskich, wydawanych za staraniem lwowskiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia" wyszły już z druku.— W wydawnictwie, z rozmaitych przyczyn, od redakcji niezawisłych, nastąpiła nieprzewidziana zwłoka; zato wyszedł podwójny zeszyt I. i II., którego staranne wydanie oglądać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

* **Posiedzenie** obszerniejszego komitetu jubileuszowego, odbędzie się we środę d. 5. b. m. w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego o godz. 6. wieczór. Dla krótkości czasu osobnych zaproszeń tym razem nie posyła się. Jak najliczniejszy współudział bardzo pożądany.

* **Zakon niemieckich kawalerów** (Deutscher Ritterorden), którego W. mistrzem jest arcyksiążę Wilhelm, wpisał p. Wincentego Eminowicza, naczelnika krakowskiej straży pożarnej i delegata stow. Czerwonego krzyża w poczet swoich członków, nadesławszy mu krzyż kawalerski swego zakonu. Na dekoracji tej jest napis: „ordo teutonicus humanitatis". Odszczególnienie to spotyka p. Eminowicza za gorliwość jego około zorganizowania oddziałów sanitarnych Czerwonego krzyża.

* **Dyrekcja Towarzystwa gimnastycznego „Sokół"** zawiadamia osoby interesowane, że z d. 1. b. m. otworzony został w Towarzystwie gimnastycznem „Sokół" nowy kurs gimnastyki hygieniczno-racjonalnej dla członków towarzystwa.

Ćwiczenia odbywają się obecnie w poniedziałki, środy i piątki od godziny 7, do 8. wieczorem. Wpisowe wynosi od nowowstępujących członków 1 [illegible] wkładka miesięczna 1 zł. 10 ct. wraz z numeratą przewodnika gimnastycznego.

Wpisywać się można w powyższych dniach od 6 do 7. wieczorem w kancelarji Towarzystwa pod l. [illegible] ulicy Kurkowej.

W celu urozmaicenia i powiększenia liczby [illegible] uprasza się o rychłe zgłaszanie się.

Z dyrekcji Towarzystwa gimnast. „Sokół".

We Lwowie dnia 3. września 1883.

* **Z kryminału** w Wadowicach uciekło w tych dniach 5 więźniów, pomiędzy którymi znajdował się jeden skazany na śmierć. Tej samej nocy napadli oni we wsi Lgocie na propinatora, zrabowali go i zranili śmiertelnie.

* **[illegible]** W sprawie będących na porządku dziennym zajść nicznych, wywoływanych przez żydów, otrzymujemy od osoby wiarygodnej następujące pismo:

„Będąc w ostatnich ośmiu dniach świadkiem kilku zajść wywołanych przez żydów, mam sobie za obowiązek podać je do publicznej wiadomości, będzie to bowiem przestrogą z jednej strony dla żydów, z drugiej dla chrześcian.

W sobotę 25. z. m. wieczorem wsiadłem do tramwaju obok gmachu Skarbkowskiego. Równocześnie wiadł żydek elegancki z cygarem w ustach. Zawołałem konduktora (który był także żydem), by zwrócił uwagę owego pasażera, iż palić w wagonie nie wolno. Konduktor odrzekł mi jednak, że palenie tego pana przeszkadzać mi nie powinno, skoro drzwi są otwarte. Oburzyłem się na taką odpowiedź i zanotowałem numer jego, by na drugi dzień o tem donieść dyrekcji, co uczyniwszy drugi żydek zapala w tej chwili również cygaro, i potężnemi kłębami dymu zmusza mię do opuszczenia tramwaju.

Wypadek drugi. Wysiadłszy z tramwaju poszedłem do ogrodu pod godłem marszałka Hessa przy ulicy Zamarsynowskiej na piwo. Piwo było bardzo złe, w skutek czego jeden z gości woła do siebie gospodarza i zupełnie po cichu, bo tak, że my siedząc zaraz przy drugim stole, nic nie słyszeliśmy, powiedział gospodarzowi, iż piwo po 7 ct. za halbę, nie może być gorszem i aby mu inne podał, na co tenże pan gospodarz ze strasznym fukiem krzyknął, idź pan sobie tam, gdzie piwo po 7 ct. kosztuje. Gość otrzymawszy tak gburowatą odpowiedź, nie mógł znieść tego i wszczęła się mała awanturka, a przecież każdemu gościowi wolno nie tylko powiedzieć, że trunek lub jadło jest kiepskie, ale nawet zwrócić takowe gospodarzowi.

Trzeci wypadek miał miejsce na dniu 27. z. m. Powracałem do domu około 11. w nocy. Chodnikiem szło 5ciu żydów naprzeciw. Zeszedłem im z drogi. Towarzysz mój, właściciel realności przy ulicy Zamarstynowskiej nie chcąc iść moim śladem, stanął przed żydami i poprosił, aby trochę ustąpili, gdyż niechce leźć w błoto. Otrzymał na to odpowiedź, w najwyższym stopniu obelżywą.

Czwarty wypadek zdarzył się przy ulicy Kazimierzowskiej. W środę czy czwartek, idąc obok Bygidek widzę z daleka, jak maleńki (ale stary) żydek chłopa w twarz bije i drze na nim koszulę, pobiegłem co tchu na miejsce wypadku, porwałem żyda za gardło i tym sposobem uwolniłem chłopa od łotra. Za cóżto żyd bił owego chłopa? Oto żyd kupiwszy smolaków miał wymówić sobie na przyczynek dwie wiązki. Chłop zaś przeczył temu, gdy żyd mu nie dopłacił za dwie wiązki, wziął je napowrót. Żyd mając wielką rezerwę, jak na każdej ulicy żydowskiej, począł chłopa po twarzy kładać. Przypatrywała się temu zajściu poważna liczba chrześcian, prawie trzy razy większa od zgromadzonych żydów a przecież awantury nie wywołali. Uważem tolerowali postępowanie żyda.

Wypadek następny już większych rozmiarów miał miejsce w sobotę 1. b. m. popołudniu przy [illegible] pod Dębem. Pewien woźnica wiózł siano na furze wiązkami (zdaje się, iż Rosner dostawca siana dla c. k. kawalerji), z której jedna upadła, co zobaczywszy stróż z pod l. 13 pod Dębem, idący z gospodarstwiska z krowami, podjął takowa a że biedz się za furą nie chciało, dawał po trochę krożkom, żądał siekiery na odebrać wiązkę, ale stróż nie wypuszczając jej z rąk, trącił jednego z żydów od siebie za co otrzymał potężny policzek.

Stróż oddał policzek żydowi, ale w tej chwili, nie przesadzam, rzuciło się 20 żydów na stróża i tak pięknie go obrobili, iż wybili mu oko, pokiereszowali zupełnie twarz i zemdlonego zostawili na ulicy. Około godz. 7ej pan jego, właściciel realności pod l. 13 pod Dębem, powrócił do domu, a chcąc którego z winowajców wyłapać, począł przechadzać się po ulicy, co obaczywszy żydkowie, przystąpili do niego i poczęli się uskarzać na stróża. Pan K. odrzekł im: „Ten gałgan już kilka razy wyprawiał awantury, trzebaby go oddać na policję, chodźcie więc ze mną, bo mi się sam wziąć nie da." Żydzi więc pędem rzucają się w liczbie piętnastu na dziedziniec i przemocą chorego biedaka zabierają na policję. Naturalnie, że to był podstęp ze strony p. Kauczyńskiego, inaczej bowiem byłby żydów nie wyłapał. Komisarz policji zamiast stróża, zamknął wszystkich żydów, a stróża odesłał do szpitala.

Wreszcie wypadek, który zaszedł również w sobotę, kiedy to pobito mocno trzech kondukotorów tramwajowych za to, iż dziecko żydowskie zostało nieszczęśliwym wypadkiem przejechane.

Za autentyczność wszystkiego ręczę, a na wypadek świadkami stwierdzić mogę. Wobec tego zapytać tylko należy, kto wywołuje zajścia uliczne.

J. V.

* **Jutro** we środę: św. Wawrzyńca; — św Eutychia.

* * *

— **Pożar we Wiedniu.** Dzienniki wiedeńskie wczorajsze przepełnione są szczegółami o pożarze, który wybuchł na Rossauerlände w magazynach drzewa, i rozszerzył się na pięć domów pobliskich. Magazyny drzewa należały do kilku handlarzy, tudzież ks. Schwarzenberga i ks. Liechtensteina. Pożar powstał o drugiej popołudniu skutkiem nieostrożności jakiegoś robotnika, zajętego w pracowni stolarskiej. Zrazu nie dostrzeżono ognia, a później mimo iż automat sygnałowy był w pobliżu, nie zrobiono zeń użytku, aż dopiero jakiś dorożkarz popędził na strażnicę ogniową i dał znać o wypadku. Atoli ogień przy panującym upale już tak się rozszerzył, że nadludzkie wysilenia straży w celu opanowania go były daremne. Dyrektor policji zażądał pomocy wojskowej w liczbie 500 ludzi, i zawezwał straże ochotnicze z wszystkich dzielnic Wiednia. Z powodu pożaru straciło zarobek przeszło 500 robotników zatrudnionych w magazynach, wielu też z nich straciło swój maleńki dobytek. O 11. w nocy zerwał się straszliwy wicher, który znowu rozdmuchał ogień. Nie był to wicher, ale orkan prawdziwy. Ulice były przepełnione ludźmi. W chwili zerwania się orkanu, powtórzyło się na ulicach widowisko z Ringtheatru. Ogień pływał formalnie po ulicach falami duszącego dymu, iskier po nad głowami ludzi. Panika była niesłychana. Wiele osób odniosło skaleczenia — wiele zginęło, cyfry jednak nie są jeszcze oznaczone.

— **W Paryżu** szalał w niedzielę popołudniu straszliwy orkan. Lasek Buloński zniszczony, w ogrodzie w Tuilerjach spustoszenia niesłychane, teatr „Eden" prawie zupełnie obrócony w gruzy.

— **Na Ischl** zabrano się gorliwie do odbudowywania domostw. W Casamiccioli dwóch przedsiębiorców, Szwed i genueńczyk, postanowiło na własną rękę rozpocząć budowę wzorowych, od trzęsień ziemi zabezpieczonych domów.

— **Niewieści primo tenore.** W Wenecji, w małym teatrzyku na Lido, występuje pewna trupa śpiewaków mniejszego pokroju. Pierwszym tenorem trupy jest... signora Berlandini, która poświęciła dla dobra sceny swoją płeć i piękny mezzo-sopran. Signora śpiewa *miserere* z „Trubadura" i finalny duet z „Faworyty" z zacięciem nie pozostawiającem nic do życzenia, a jej wysokie C wzbudza niepospolity zapał w słuchaczach.

— **Shakespeariana.** Pod tym tym tytułem wychodzić będzie w Nowym-Yorku dwutygodnik poświęcony wyłącznie tekstom wielkiego dramaturga, tudzież jego przekładem. Dział polskich tłumaczeń obrabiać będzie panna Biggs i Paweł Sobolewski.

— **W Ameryce** powstało towarzystwo ubezpieczenia... szczęścia w pożyciu małżeńskiem: „Matrimonial Protective Insurance Comp. of N. America". Nieszczęśliwym żonom i mężom straty w zawodach i rozczarowaniach wynagradzać będzie towarzystwo pewną sumą pieniędzy, od której zwykły asekuracyjny procent pobiera. Zobaczymy jak się powiedzie nowej instytucji!

— W Krakowie w drukarni *Czasu* Fr. Kluczyckiego wyszedł przyczynek do wiadomości o prywatnych archiwach w Polsce, pod tytułem: „Sobieskiana" z archiwum hr. Przezdzieckich w Warszawie. Opisał dr, Jan Leniek.

— **Fabryka bożków** w Birminghamie, w Anglii, świetne robi interesa. Niedawno właśnie wysłała do Indyj tysiąc bożków szklannych. Koszta wyrobu tego wynoszą od sztuki około guldena, a poganie płacą za sztukę przeciętnie około 12 złr. „Wszystko to — powiada *Ev. Kirch. Anz.* — a nawet gorsze jeszcze rzeczy, jak naprzykład przymus sprzedaży opium w Chinach, możliwe jest w chrześciańskiej Anglii. Dziwna zaprawdę: z jednej strony zbierają tam miliony na cele propagandy chrześciańskiej wśród ludów pogańskich, setkami wysyłają misjonarzy, ażeby światło ewangelii nieśli w krainy ciemności ducha, z drugiej zaś ci sami Anglicy dostarczają Chińczykom opium, zabijającego zarówno duszę jak i ciało i zaopatrują pogan w całe ładunki okrętowe bożków."

— **Cmentarzysko** przedchrześciańskie odkryto w Pawłowie pod Chojnicami na Pomorzu; w kamiennym grobie znaleziono wiele popielnic misternie wykonanych.

— **Ładny prokurator.** W Odesie aresztowano zastępcę prokuratora sądowego, Roskoszenkę, który sfałszował kilka weksli na sumę 24.000 rubli.

— **Caprera sprzedana.** Pewne angielskie konsorcjum kapitalistów zakupiło od rodziny Garibaldiego wysepkę Caprerę za trzy miliony lirów, gdy rząd włoski nie chciał dać za za nią nawet miliona lirów.

— **Lady Dixie**, głośna bohaterka urojonego zamachu, na wieść o śmierci Keczewaja, wywiesiła na zamku swoim czarną chorągiew. Ekscentryczna lady pozostawała w stosunkach wielkiej zażyłości z ekskrólem Zulusów, bawiącym czas dłuższy w Anglii. Wiadomo atoli, iż Keczewajo nie został wcale zabity, lecz ranny schronił się za granicę państwa, zagarniętego przez wodza Ustpebu i nie miał nic pilniejszego, jak zawiadomić o cudownem uratowaniu przyjaciół swoich angielskich, a więc i lady Dixie. Ona nie poprzestała jednak na tem i postanowiła udać się do Afryki dla naocznego zbadania stanu rzeczy. Właśnie odjechała z wielkim dworem i ostentacją do krainy Bananów i Pigw, dążąc prosto do obozu Keczewaja, który znowu zdołał garstkę stronników dokoła siebie zgromadzić.

— **Sport alpejski** porwał znowu dwie ofiary w ludziach. Na górach Bernina utracił życie podczas wycieczki niejaki hr. Bauve, oraz przewodnik nazwiskiem Arpagaus. Obydwóch znaleziono już nieżywych. Arpagaus jeszcze na kilka dni przed katastrofą szczęśliwie odbył z pewnym młodym Francuzem i innym jeszcze przewodnikiem nader niebezpieczną wycieczkę po lodnikach z Pic Julier ku dolinie Suvretty.

— **Osobliwszą katedrę** otrzymała wszechnica w Filadelfii. W marcu r. b umarł w Ameryce niejaki Henry Seybert i zapisał sumę 60.000 dolarów na kreowanie w wspomnionej wszechnicy profesury filozofii z obowiązkiem badania nowoczesnego spirytyzmu. Uniwersytet przyjął zapis.

— **Parowiec spacerowy**, który z Nowego Jorku jechał do Riverdale, na North-River wyleciał w powietrze, przyczem pięćdziesiąt dzieci utraciło życie.

— **Sprostowanie.** (Telegram). Korespondent wiedeński donosi *Gaz. Nar.* z 31. sierpnia, że upomnie *Czasu* z 24. sierpnia, wystósowane do polskiego komitetu jubileuszowego w Wiedniu, pojawiło się w *Neue Presse* dniem wcześniej, nim odnośny numer *Czasu* mógł być w Wiedniu a ponieważ *Neue Presse* dodaje wzmiankę o mnie, twierdzi korespondent, że obie te publikacje z jednego pochodzą źródła i daje do zrozumienia, jakobym ja dawał informacje równocześnie do *Czasu* i do polakożerczego dziennika, zostając z nim niejako w ścisłych stosunkach. Otóż zaznaczam, że *Czas* z 24. sierpnia już tego samego dnia wieczorem był w Wiedniu, *Neue Presse* zaś dopiero nazajutrz wieczór tłumaczenie umieściła, upada tedy domysł, jakoby obie publikacje pochodziły z jednego źródła. Wiedeń 31. sierpnia. *Pius Twardowski.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet wystawy ogrodniczej we Lwowie podaje do wiadomości, iż dla wystawców i członków Towarzystwa ogrodniczego uzyskano zniżenie cen kolejowych od dyrekcji kolei żelaznej Karola-Ludwika, Czerniowieckiej i węgiersko-galicyjskiej tak dla pakietów zawierających przedmioty wystawowe, jakoteż dla członków Towarzystwa, chcących wystawę zwiedzić 2. lub 3. klasą.

Prosimy uprzejmie chcących brać udział w naszej od 22. do 26. września we Lwowie odbyć się mającej wystawie, aby nam raczyli nadesłać spisy przedmiotów ogrodniczych, sadowniczych i pszczelnictwa do wystawy przeznaczonych, abyśmy mogli im przesłać certyfikaty zapewniające zniżenie cen frachtowych i osobowych.

Korespondencje wszelkie prosimy adresować do „Komitetu wystawy ogrodniczej we Lwowie — gmach sejmowy II. piętro nr. 93."

W. Podlewski, w. r. prezes, *I. Schmidt* w. r.

Galicyjski Bank kredytowy. Wykaz z dniem 31. sierpnia 1883.

Asygnaty kasowe	złr. 318.600
Wkładki na książeczki	„ 1,832.373·49.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych gal. akc. Banku hipotecznego, z dniem 31. sierpnia 1883 r. w obiegu się znajdujących:

6% Listów hipotecznych za	16,407.300	złr.
5% „ „	5,765.800	„
5% „ „ premiow.	7,812.200	„
Asygnacyj kasowych „	1,364.300	„

Telegramy „Gazety Narodowej".

Bohorodczany d. 4. września. (Pryw.) Starosta Aleksander Łukasiewicz ponownie wybrany posłem 59 głosami.

Biała-Bielsko d. 4. września. (Pryw.) Przy dzisiejszym ponownym wyborze po wystąpieniu dr. Czecza z kandydatury, został p. Stanisław Klucki prezes Rady powiatowej bialskiej posłem sejmu krajowego jednogłośnie obrany.

Wiedeń d. 4. września. (Pr.) Wszystkie wnioski Tiszy zostały przyjęte. Jenerał Ramberg obejmuje rządy Kroacji jako komisarz nadzwyczajny. Podczas jego rządów prowizorycznych sejm nie będzie zwołany.

Budapeszt d. 4. września. (Pr.) Wczoraj w kilku rozmaitych miejscach wydarzyły się burdy przeciw żydom.

Zagrzeb d. 4. września. (Pr.) W Gdryni i w innych miejscach zaszły wczoraj niepokoje.

Berlin d. 4. września. (Pr.) Do Gastein przybędą prócz jen. Moltkego niemiecki minister wojny Bronsart i wielkorządca Alzacji i Lotaryngii Manteuffel.

Wiedeń d. 4. września. *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski do ministra sprawiedliwości, zalecający mu, aby z okoliczności szczęśliwego wydarzenia w rodzinie cesarzewicza opierając się na zasadach i warukach, wytkniętych w reskrypcie z d. 25 lutego 1879., z całym pospiechem przedstawił wnioski co do ułaskawienia zasługujących na względy więźniów.

Cesarz fundował z własnej szkatuły dwa stypendja po 300 złr. w złocie dla akademij górniczych w Lubnie (Leoben) i Przibramie, i tyleż dla akademii górniczo-lasowej w Szemnicy Bańskiej (Schemnitz). Stypendja mają nosić imię Franciszka Józefa.

Wiedeń d. 3. września. Biuletyn cesarski z godz. 10. rano. Cesarzewiczowa przepędziła noc najspokojniej, słabość połogowa rozwija się całkiem prawidłowo, stan jej jest całkiem zadowalający. Ta sama nowonarodzona arcyksiężniczka ma się jak najpomyślniej

Polit. Coresp. donosi ze Lwowa: Natychmiast po uwiadomieniu o pomyślnem rozwiązania cesarzewiczowej udał się dr. Smolka do namiestnika, z prośbą, aby Najj. Państwu i cesarzewiczostwu przesłał telegrafem życzenia od niego i od Izby posłów. Deputację galicyjskiego Wydziału krajowego zawiadomił namiestnik że cesarzewiczowa będzie mogła dopiero za sześć tygodni przyjąć osobiście gratulacje.

Wiedeń d. 3. września. Dopiero od popołudnia można powiedzieć, że pożar na Rossauer Lände jest zupełnie stłumiony. Wszystkie zapasy drzewa zgorzały. W sąsiedztwie jest dziewięć domów, pożarem mniej lub więcej uszkodzonych. Pożar powstał przez nieostrożność i lekkomyślność zajętogo w składach najemnika.

Praga d. 3. września. Wczoraj wieczór było galowe przedstawienie w czeskim teatrze. Prolog i hymn austrjacki przyjęto z uniesieniem. Wieczorem miasto było świetnie illuminowane, na wszystkich domach jaśniały cyfry cesarstwa i cesarzewiczostwa.

Berlin d. 3. września. Cesarz zażądał od gubernatora, komendanta miasta i zastępcy dyrektora berlińskiej policji sprawozdania o nieszczęściu kolejowem w Steglitz. Zostało zabitych 41 osób, które wszystkie zagnoskowano z wyjątkiem dwóch podoficerów należących do stanu mieszczańskiego. Podczas transportu do szpitala zmarła pewna kobieta porodziwszy dziecko; miała ona obie nogi odcięte. Śledztwo w pełnym toku.

Londyn d. 3. września. *Pall-Mall-Gazeta* pisze: z powodu rocznicy Sedańskiej, iż Niemcy są jedynem mocarstwem przez swoją konstytucję i temperament narodowy, zdolnem do naczelnictwa politycznego w Europie. Niemcy stały się wielką, miarkującą siłą w międzynarodowej polityce.

Gorycja d. 3. września. Trumnę z zwłokami hr. Chamborda zdjęto o godz. 5. popołudniu z katafalku w katedrze i wzięto na karawan. W tym samym porządku co rano wyruszył kondukt pełnemi ludu ulicami, pośród szpaleru wojska i weteranów, i przybył o godzinie 6. do klasztornego kościoła w Castagnavizzy. Na trumnie u głowy wystawiono królewską koronę. Po egzekwiach odprawionych przez arcybiskupa z mnóstwem księży, złożono trumnę w krypcie. Postępowali za nią biskupi, książęta krwi, książę Thurn-Taxis i t d. Wieńce wszystkie według francuskiego zwyczaju rozebrano.

Bydgoszcz d 3. września. Starszy prezydent zabronił niedzielnego przedstawienia w teatrze na cześć jubileuszu Sobieskiego.

Berlin d. 3. września. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając głosy dzienników liberalnych, które żądają w interesie państwa oddzielenia austrjackiej części dyecezji wrocławskiej od pragskiej i ołomunieckiej, twierdzi że należy przedyskutować korzyści tego oddzielenia. Ostatnie naruszenie bulli *de salute animarum* ze strony kurji nasuwa myśl oddzielenia części austrjackiej od biskupstwa pruskiego. Co do okoliczności, że majątek księcia biskupa wrocławskiego leży w Austrji, to przy ewentualnem oddzieleniu części austrjackiej należałoby się zastanowić, czy dla spokoju religijnego lepszy jest ubogi biskup czy bogaty. Co do radośnego wypadku w Laxenburgu, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, że oznaki serdecznej sympatji ze strony ludów austro-węgierskiej monarchii dla cesarzewiczowstwa znalazły nie mniej serdeczne echo w opinii publicznej cesarstwa niemieckiego, gdzie przywiązują nadzwyczajną wagę do przyjaźnych stosunków obu mocarstw, które im dłużej trwają, tem wyżej cenić się nauczono.

Madryt d. 4. września. W Medina Sidona przydybała żandarmerja zebranie anarchistów, zabrała spis członków (około stu) i aresztowała herszta.

Berlin d. 4. września. *Nordd. Allg. Ztg.* powtarza artykuł wiedeńskiej *Deutsche Ztg.* o aspiracjach ks. Karadżordżewicza do tronu serbskiego, dodając od siebie, że według świeżych oznak, ambicja ks. Karadżordżewicza sięga dalej, a zwłaszcza po Bułgarję.

Szigetvar d. 4. września. Onegdajszej nocy wybuchły tu rozruchy przeciw żydom. Kilka sklepów wyłamano i zniszczono. Sprawcami są po największej części czeladnicy. Policja jednego zastrzeliła a dwóch raniła, z których jeden umarł. Wczoraj popołudniu przybył szwadron huzarów, i spokój już nie został zakłócony. Wiele osób aresztowano.

Voghoza d. 4. września. Austrjackie i francuzkie deputacje wojkowe złożyły wieńce na mogiłach poległych pod Montebello (w r. 1859).

Paryż d. 4. września. Wczoraj odbyły się w kościele Saint Germain l' Auxerrois egzekwie za duszę śp. hr. Chamborda. Scisk był ogromny. Nie zaszedł żaden wypadek.

Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane:

Wiedeń d. 3. Września. Prace około tłumienia pożaru trwają bez przerwy. O wpół do 7 rana jawił się na miejsce nieszczęścia cesarz i jakiś czas pobawił. Śledztwo policyjne nieukończone wprawdzie, ale już wiadomo z pewnością że ogień nie był podłożony. Zapasy drzew były ubezpieczone.

W nocy wybuchł pożar także w pobliżu dworca kolei południowej w zapasach drzewa, został wszakże po dwa godzinach ugaszony.

Książęta orleańscy udali się dzisiaj do Gmunden, zatem nie będą obecni przy pogrzebie Chamborda.

[illegible] nej zostało otwarte przemówieniem burmistrza, który poświęcił gorącym patrjotyzmem tchnące słowa radośnemu wypadkowi w rodzinie cesarskiej. Obecni wznieśli trzykrotny okrzyk „Niech żyje!" Burmistrz wręczy następcy tronu zdobny adres; Arcyks. Stefani ofiarowano kosztowny naszyjnik. Następca tronu zaprosił burmistrza i obu wiceburmistrzów na chrzciny, które odbędą we środę. W tym dniu budynki publiczne będą ozdobione flagami wieczorem oświetlone. Wychowańcy miejskich ochronek będą na koszt miasta raczeni. Na pamiątkę tego dnia uchwaliła Rada 50.000 złr. na założenie domu przytułku dla dzieci ubogich rodziców. Dom ten otrzyma nazwę „Stephaneum"

Szigétvar dnia 3 września. Wczoraj wieczorem były tu tłumne zbiegowiska. O 11 w nocy wybuchły groźne niepokoje. Tumultanci wyrządzili straszliwe spustoszenia. Jeden z burzycieli zabity, czterech ciężko rannych. Z Siklos sprowadzono wojsko, które dzisiaj nowym [illegible] dzie wzmocnione,

Berlin dnia 3 września. Przy wypadku kolejowym 18 mężczyzn, 12 kobiet, 4 dzieci zabitych, 5 ciężko ranionych. Liczba lekkorannych niewiadoma.

Przyjechali d. 4. września 1883.

Hotel ŻORZA: S. hr. Rzewuski z Kijowa, S. hr. Badeni z Radziechowa, M. Torosiewicz z Połtwy, Jerzy Podhorodnicki z Wołynia, I. Zyliński z Kijowa, I. Krokowski z Jagielnicy, A. Marcinczyk i dr. M. Szabowicz z Kijowa.

Hotel EUROPEJSKI: I. Skrowaczewski z Rosji, W. Pakierski z król. Polsk., O. Doschot z Markowic, A. Doschot z Czortkowa, E. Teroślewicz z Turki, hr. Kellner z Brzeżan.

Hotel WARSZAWSKI: A. Stojałowski ze Stryja, W. Gliński z Dolny, G. Łopatyński ze Stryja, S. Gollik z Tarnopola, F. Hurdziński i I. Guber z Czerniowiec.

Hotel ANGIELSKI: W. Koziebrodzki z Chłopic, ks. M. Kalisiec z Bołechowa.

Hotel KRAKOWSKI: W. Rubczyński z Radziechowa, I. Czaszyński z Piotrowa, I. Daszkiewicz z Michałówki, K. Sedlaczek z Wiednia, W. Dellecz ek z Hnizdyczowa.

Teatr hr. Skarbka

pod dyrekcją Jana Dobrzańskiego.

We wtorek d. 4. września 1883:

Początek o godzinie 7mej wieczór.

Karnawał w Rzymie

Opera kom. w 3. aktach a 4. odsłonach, tłómaczył Bolesław Czerwieński — muzyka Jana Straussa.

POCIĄGI KOLEJOWE

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. — wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano i o godz. 3 minut 52 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu o godz. 10 m. 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 m. 31 rano i o godz. 3 min. 58 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godz. 10 min. 20 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj, rano o godz. 3 min. 26 pociąg omnibusowy, wieczór o godz. 3 min. 32 pociąg mięszany, i o godz. 3 min. 4 po południu pociąg lokalny Szczerzec-Lwów.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 50 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 6 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 9 po południu pociąg mięszany, i o godz. 5 min. 35 rano pociąg lokalny mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 po południu, i o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 5 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 38 po południu i o godz. 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z dworca w Podzamczu o godz. 5 min. 10 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 52 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA, na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 m. 20 pociąg omnibusowy, i o godz. 11. m. 20 przed południem pociąg lokalny Lwów-Szczerzec.

Lwów. Z Izby handlowej, 4. września 1883.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	294 50	295 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	165 50	168 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	288 —	293 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	250 —	255 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
bez kuponu bieżącego:		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ „	89 50	90 50
„ „ „ 5 „ okres.	98 90	99 90
„ „ „ 4 „ „	86 50	87 50
Banku hyp. galic. 6 „ „	101 85	102 85
„ „ „ 5 „ „	97 65	98 65
„ „ „ 5 „ „	100 65	101 65
Listy dłużne g. z. kr. zł. 6 pr.	101 —	102 50
„ „ „ „ 5 „	93 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	— —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	98 40	99 40
Kom. zakł. kred. włośc. 5 prc. w. a.	98 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101 25	102 50
5. Losy.		
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 —	24 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.56	5.67
Dukat cesarski	5.58	5.68
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperjał rosyjski	9.75	9.85
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
„ „ papierowy	1.16	1.18
100 marek niemieckich	58.20	59.—
Srebro	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 4. Września 1883.

godzina 1 minut 45 po południu:

Alpiny	60.60	Węg. akcje kr.	291.—
Anglo-austr.	108.—	Unionsbank	112.25
Kolej Kr. Lud.	295.75	Nordbahn	264.50
Kolej Połud.	151.30	Kolej Alfeld.	167.50
Kolej państw.	321.20	Kolej lw.-czern.	166.50
Węg. Nordstb.	157.—	Wied. Comunal	123.25
Węg. obl. p. n.	98.—	Elbetal	216.—
Kolej siedmiogr.	110.20	Losy tureckie	33.75
Renta węg. 4%	87.—	[illegible]	104.—
[illegible]	1.17.[illegible]	Losy węgier.	113.—
Galic. indem.	98.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: chwiejne

Wiedeń, dnia 4. września.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	292.70	Anglo-austr.	108.—
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej Połudn.	151.90
Unionsbank	112.80	Napolondor	9.50
Rossyjs. bank	1.[illegible]	Usposobienie: [illegible]	

Berlin, dnia 3. września.

godzina 4 minut 30 po południu.

Rossyjs. bank	201.85	Akcie kredyt.	505.—
Lombardy	261.50	Galicyjskie	127.40
Kolej rumuń.	—.—	Austr. banku	172.—

Buckera apteka we Lwowie, poleca

Specjalności i środki uniwersalne francuskie i inne, tak przezemnie jak przez inne firmy ogłaszane.

Album mebli ilustrowane dzieło ozdobne dla każdego mebli kupującego.

Cena 1 kr. u J. G. & L. Frankl, Tischler und Tapezierer w WIEDNIU, II., Ob. Donaustrasse 103. Tamże najobfitszy wybór eleganckich mebli, roboty rzetelniej taniej. 4—

Podziękowanie. Dnia 13. sierpnia b. r. zmarła w Olejowie matka [illegible] Agnieszka Bobrowska, wdowa po ś. p. Klemensie Bobrowskim, który był mandatarjuszem w dobrach ś. p. Jana i Klementyny Brzozowskich. Owdowiawszy w roku 1851 została z dziesięciorgiem małoletnich dzieci bez utrzymania.

Wielmożni Brzozowscy, pomimo, że nie mieli żadnego obowiązku dla naszej matki, dali jej dostateczne utrzymanie, a nadto każda z 8 córek otrzymała wyprawę. Wydawszy w roku 1869 najmłodszą córkę za mąż — a nie mogąc już sama gospodarować, przeniosła się na dalszy pobyt do jednej ze swych córek i tam rozciągała się nad nią opieka tych zacnych państwa, którzy matce naszej dożywotnią pensję wyznaczyli, a po oddaniu majętności ich zięciowi, Wielmożnemu hr. Janisz

Najprzedniejsze kuracyjne

WINOGRONA

festawskie

(wyborowe)

codziennie świeże, najstaranniej opakowane w koszykach 3, 4, 5 i 6 kilowych, poleca i rozsyła najtaniej handel

St. Markiewicza

we Lwowie w Rynku l. 42.

Folwark Stare Brody

ma na sprzedaż

buhajki

czystej krwi holenderskiej.

Bliższej wiadomości udziela „Zarząd dóbr tamże, poczta dworzec Brody.

2382 1—2

Pewien obrotowy handel rybami nad morzem Baltyckiem poszukuje osobistości dla sprzedaży w drodze prowizji wędzonych i marynowanych ryb. Oferty pod „J. Z. 4912 do Rudolf Mosse w Berlinie S. W.

1959 1—2

Niema nagniotków

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa

Cena flakonu 50 ct.

w Aptece

K. Krzyżanowskiego

we Lwowie.

Akademik

nauczyciel prywatny z wieloletnią praktyką w tym zawodzie, poszukuje lekcyi. Bliższa wiadomość w Administracyi „Gazety Narodowej“ pod literą J. A. Ł.

2861 1—3

Tylko 3 zł.!

300 tuzinów kolerów w powabnych tureckich, szkockich i pstrych wzorach, 2 met. długie, 1½ met. szerokie, muszę być jak najspieszniej uprzątnięte i kosztuje sztuka tylko 3 zł. z opłatą cła za nadesłaniem lub pobraniem. **Kopiercе przed łóżko** stosowne do tych para 2 zł.

Adolf Sommerfeld

w Dreźnie.

Odsprzedającym bardzo zalecam.

1958 1—1

Kosz 5 kilo

świeżych winogron deserowych

najstosowniejszych do kuracji złr. 1.95, wysyła z opłatą pocztową bez wyjątku

T. F. Fels w Trjeście.

WPROST z AMERYKI

wyborna Kawa

kosztuje we Lwowie 5 kilo 7 zł. 56 ct. na prowincji franko 4 kilo 7 zł. 76 ct. przez pocztę.

Adres „SIRIUSZ“ Lwów, ulica Zimorowicza 10.

2353 3—4

Ekonom,

mający akademickie wykształcenie i długoletnią praktykę, posiadający najchlubniejsze świadectwa, poszukuje posady zarządcy dóbr. Zlecenia pod F. Chytil w Bernie (Morawa), Thalgasse 14. Pośrednikom honorarium.

1802 3—7

Pisarz zdolny

znajdzie natychmiastowe umieszczenie w kancelarji notarjalnej

w Ustrzykach dolnych

2371—1—3

Winogrona

dojrzałe, słodkie, w wielkich pugodach po 1 zł. 85 ct. w Wiedniu franco do każdej stacji pocztowej za pobraniem.

23.7 1—12

E. Malti w Trjeście.

Poszukuje się

ajentów

do sprzedaży porcelany

Pewna, znana fabryka porcelany w Czechach poszukuje od każdego ajenta zawodu porcelany, mogącego się wykazać wybornemi poleceniami, objeżdżającego Galicję i Bukowinę, zlecenia, [illegible] można pod szczególną koncesją za gotówkę. Tylko w razie rzeczywistej godności na kredyt, mogą być uwzględnione transakcje na pewien czas. Po dokonczonych interesach udziela fabryka kaucyi ajentowi 5 procent zwrachunku.

Oferty pod „J. G. 6934“ do Rudolf Mosse w Pradze.

1928 1—3

---

5 kilo winogron

franco zł. 1.76 do 2.

T. Gurowicz,

Budapeszt.

2337 1—20

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA

Dr. CHAUMOU MOULIN

najlepsze ze środków, oczyszczających przeczyszczających [illegible] we wszystkich [illegible] [illegible] [illegible]